Nr. 161. Lwów — Piątek dnia 17 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Aleksego W. Andrzeja Kret. | Jutro: św. Szymona z L. Atanazego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 23, Zachód „ „ 7 m. 45 | Długość dnia godzin 15 minut 22, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Widoki na przyszłość.

Piszą nam z Wiednia 14 lipca:

Niezaprzeczenie we wszystkich kołach doświadczonych wzmaga się dążność do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, — tak samo w Przedlitawii, jak na Węgrzech, — lecz na nieszczęście, z łona utemperowanych obstrukcyonistów powstają nowe, jeszcze skrajniejsze frakcye, których żywiołem walka dla walki. Młodoczesi pragną porozumienia z Niemcami, lecz muszą się oglądać na omladyńców, aby nie byli w konieczności ustąpić im miejsca, jak przed laty staroczesi ustąpili je młodoczechom. Niemcy znowu radziby podać rękę Czechom, lecz obawiają się swoich egzaltadosów. To samo na Węgrzech, jak świadczy o tem niedzielny wypadek w Wielkim Waradynie. Jednak wspomnę o nim później, bo przedewszystkiem interesują nas stosunki czesko-niemieckie.

Próba ich naprawienia znowu się zacznie. Tego chcą obie strony, a p. Koerber gorliwie pośredniczy. Niemcy alpejscy zgodzą się na wszystko, na co przystaną Niemcy z Sudetów, ci więc muszą złączyć się w jeden obóz, który byłby zmniejszoną kopią dokonanego „zjednoczenia“ stronnictw niemieckich. Tak powstał projekt utworzenia niemieckiej „rady narodowej“ w Czechach. Myśl wyszła z obozu ludowców p. Derschatty. Prawdopodobnie będzie to rozszerzone i zdemokratyzowane pragskie „kasyno niemieckie“, które tak wybitną rolę odegrało w w trzydziesto-letniej wojnie czesko-niemieckiej. „Der deutsche Volksrat“ ma już swój statut, ale nie ma jeszcze członków. Przystąpienie do niego ludowców rozumie się samo przez się, liberałowie także oświadczyli swą zgodę, lecz wahają się jaszcze feudałowie, a chrześcijańsko-socyalni i wszechniemcy nie złożyli deklaracyi. Dowodzi to, że dokonane w Radzie państwa „zjednoczenie“ stronnictw niemieckich nie puściło jeszcze korzeni w krajowe podłoże tych stronnictw. Komitet wielkich właścicieli postanowił w zasadzie uznać „radę narodową“ za naczelną obywatelską władzę Niemców czeskich i zająć w niej miejsce, ale pod warunkiem, że w statucie nastąpią niektóre zmiany i że do rady przystąpią wszystkie niemieckie stronnictwa, z wyjątkiem naturalnie rewolucyjnych. Jeżeli „Volksrat“ powstanie, ułatwi to rokowania z Czechami, bo będzie nareszcie jedna instytucya, z którą rząd wejdzie w stosunki. Utworzenie takiej rady jest więc myślą szczęśliwą, tylko jeszcze nie wiadomo, czy się ona urzeczywistni.

Sąd między kossuthowcami a secesyonistami z tego obozu odbył się na Węgrzech jednocześnie w Czegledzie i Wielkim Waradynie. W obu tych miejscowościach wypadł korzystnie dla Franciszka Kossutha, ale i naczelnik secesyi Barabas uważa się za zwycięzcę, ponieważ ma za sobą tłumy — nie wyborców. A wiadomo, że dziś wszędzie decydują ci, którzy nie mają prawa decydować.

Barabas zwołał wyborców w W. Waradynie na niedzielę z rana, sam jednak nie przybył na to zgromadzenie, bo — jak zapewnia — spóźnił się na pociąg w Peszcie. Zdaje się jednak, że się spóźnił umyślnie. W sobotę wieczorem komitet obywatelski odbył posiedzenie przygotowawcze i na niem jednomyślnie uchwalił zaproponować wyborcom, aby dali Barabasowi wotum nieufności. Nie miał więc on po co przybywać na sejmik relacyjny, chociaż sam go zwołał. Przyjechał do Waradynu dopiero po południu, a że właśnie wtedy przyjedzie, o tem musieli wiedzieć jego zwolennicy, bo go na dworcu powitali nadzwyczaj hucznie i odprowadzili procesyonalnie do hotelu „Pod Orłem“ przy dużym placu Władysławowskim. Prawdziwi wyborcy nic o tem nie wiedzieli. Na oznaczoną godzinę stawili się oni na sejmik relacyjny, nie doczekali się Barabasa, wysłuchali kilku mów, podczas których często wołali „niech żyje Kossuth!“ a dwa razy huknęli „precz z Hedervarym!“ i w końcu uchwalili rezolucyę, w której powiedziano: „Potępiamy naszego deputowanego p. Belę Barabasa za jego zamiar utrzymania nadal obstrukcyi, która już się stała zbyteczną; potępiamy go za dążność do rozbicia stronnictwa niezawisłości; a ponieważ nie możemy wyrazić mu naszego wotum osobiście, przeto postanawiamy przesłać mu niniejszą rezolucyę na piśmie“. Akt ów natychmiast podpisało 600 wyborców, a do godziny 4-ej po południu już 1500. To już była większość uprawnionych do głosowania w tym okręgu, więc postanowiono wprawdzie zbierać jeszcze podpisy i przesłać już je wprost do prezydyum stronnictwa niezawisłości, ale tymczasem wręczyć rezolucyę Barabasowi, który właśnie przyjechał i z balkonu prawił do tłumu. Kiedy jednak na placu pojawiło się prezydyum wiecu, złożone z wiceburmistrza, wielu radnych, profesorów, lekarzy, przemysłowców itd., tłum zaczął krzyczeć: „oto psy bana! precz z nimi! niech żyje Barabas!“ Natychmiast zaczęła się bójka. Deputowany Oerley dostał drągiem po głowie i upadł nieprzytomny. Zięć jego Mesko nachylił się nad nim, lecz w tejże chwili obalono go, przyczem złamano mu rękę. Na wice-burmistrzu podarto ubranie. Bójka trwała krótko, gdyż policya, płazując szablami, rozpędziła tłum i rannych wyniosła do sąsiedniego gmachu teatralnego, gdzie naprędce urządzono ambulans... Po chwili znów tłum się zebrał, a Barabas znowu zaczął przemawiać, zapewniając wielce szanowne zgromadzenie, że ono tylko ma prawo wyrażać prawdziwe przekonania narodu i że wprawdzie ono jeszcze nie posiada wyborczego głosu, ale to jedynie formalność, wynikająca z panowania niesprawiedliwości, przeciw której on, Barabas, przyrzeka występować bardzo energicznie. Właśnie wtedy, gdy on tak mówił, pojawiła się na placu procesya „moczenów“. Moczenami nazywają na Węgrzech robotników wszelkich niemadyarskich narodowości, a więc Rumunów, Słowaków, Chorwatów i t. d. Szli oni ze swą chorągwią i krzyczeli „precz z Barabasem!“ Tłum rzucił się na nich i oto po raz wtóry zaczęła się bitwa, tym razem długa, zacięta, krwawa. Policya nie mogła dać rady, była zbita i poraniona. Wezwano więc wojsko. Szwadron huzarów wpadł na plac z okrzykiem „niech żyje Kossuth!“ — co jest charakterystyczne. Tłum odpowiedział „precz z Kossuthem, niech żyje Barabas!“ — i bitwa trwała, aż pod dowództwem kapitana Wendelińskiego przybyły dwie kompanie piechoty i powitane gradem kamieni odpowiedziały salwą ze ślepych nabojów. Wówczas tłum począł uciekać. Zabitych podobno nie ma, ale rannych ciężko naliczono jedynastu, pokaleczonych zaś jest mnóstwo, lecz tych już nikt nie liczył.

Barabas uważa się za zwycięzcę, sam jednak zapewne czuje, że poparcie tłumu niewyborców nie ma żadnej wartości. Można uważać, że secesya ze stronnictwa niezawisłości otrzyma wszędzie od wyborców wotum nieufności. Zatem obstrukcya powinnaby utracić animusz i rozważyć, ażali nie zwinąć swej chorągwi. Hedervary zapewne pośpieszy ułatwić jej ten odwrót, a jeżeli mu się to uda, natenczas w Sejmie wrócą normalne stosunki i dość jeszcze będzie czasu na załatwienie budżetu, oraz spraw terminowych.

Jak rzeczy dziś stoją, to jeżeli powodzenie dopisze, oba gabinety — wiedeński i peszteński — przygotują na jesień dość znośne stosunki parlamentarne. Ale czy im powodzenie dopisze? Wolno być pessymistą!

Wieści z żółtego Wschodu.

Pojawiły się dość liczne doniesienia z Chin, że się tam przygotowuje nowy ruch bokserski, skierowany, jak w r. 1900nym, przeciw Europejczykom. Wiadomości te są bardzo alarmujące. Donoszą naprzykład, że z prowincyi Czyli Europejczycy już uciekają, gdyż miejscowy gubernator powiedział im, iż nie zdoła zabezpieczyć ich mienia i życia. Wszystkie doniesienia w tem są zgodne, że spisek istnieje i że położenie staje się groźnem, ale prasa francuska inaczej niż angielska tłómaczy tę recydywę bokserską. Wedle francuskich doniesień, jest to po prostu ruch antidynastyczny, rodzaj spisku, uknutego głównie przez tych Chińczyków, którzy niedawno uciekli do Japonii, na Formozę i do angielskiego Hongkongu, a że ci spiskowcy zwracają się także przeciw Europejczykom, to już jest rzeczą poboczną. Takich rozmiarów, jak w r. 1900nym, ruch bokserski nie przybierze, ponieważ dwór, rząd i wszyscy rozsądni Chińczycy mają w świeżej pamięci okropności niedawnych wypadków i boją się ponownego wylądowania wojsk europejskich. Jeżeli zatem wybuchną rozruchy — co bardzo prawdopodobne — to jest wszelka pewność, że władza prędko je poskromi. Tak tę sprawę przedstawiają doniesienia francuskie.

Angielskie natomiast utrzymują, że rosyjscy agenci pracują nad wywołaniem ogromnej ruchawki i awantur bokserskich jeszcze bardziej dzikich, a to widocznie dlatego, żeby sprawie mandżurskiej dać korzystny dla Rosyi obrót, bo rzecz jasna, że wybuch nowej rewolucyi dowodnie wszystkich przekona o niemożliwości ustąpienia wojsk i władz rosyjskich z Mandżuryi. Dodać tu trzeba, że o ile doniesienia francuskie starają się przekonać opinię europejską o grozie położenia, o tyle doniesienia angielskie lekceważą siły spiskowców chińskich i radzą tylko wzmocnić cudzoziemskie załogi w Tientsinie.

Trudno oczywiście orzec, kto prawdziwsze rzuca światło na ów wykryty spisek: Francuzi, czy Anglicy. W każdym jednak razie jedni i drudzy potwierdzają, że się zanosi na recydywę bokserską. A to jest ważne samo przez się, bo wskazuje, że przez długie wieki nieruchome chińskie cielsko nabrało teraz skłonności do konwulsyjnych ruchów przeciw cudzoziemszczyznie. Na własne nieszczęście, Europa obudziła Chiny — oby niezbyt boleśnie przekonała się o tem!

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 16 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, posłowie Barabas, Polonyi, Mezoessy i Ratkay, domagali się od prezydenta ministrów stanowczej odpowiedzi w sprawie narodowych żądań wojskowych, grożąc w przeciwnym razie obstrukcyą.

Prezydent ministrów hr. Khuen-Hedervary odpowiedział, że program swój przy objęciu urzędu postawił jasno, że przyjął tekę tylko wskutek jednomyślnej uchwały partyi niezawisłości. Wówczas przyrzekł odpowiedzieć na sporne pytania w chwili, kiedy rzecz stanie się aktualną, to jest przy wniesieniu nowej ustawy wojskowej. Obecnie nic do tego dodać nie może (oklaski na prawicy, protesty na lewicy). Mówca jest przeciwny wciąganiu Korony w dyskusyę, sam też za Koronę nie myśli się chować i świadom jest swojej odpowiedzialności. Jeżeli dziś posłowie z opozycyi stawiają alternatywę: albo spełnienie ich życzeń, albo obstrukcya, to stoimy wobec zupełnie nowej kwestyi: czyja wola ma decydować?

Pos. Gagary. Czy 60 posłów, czy 300?

Hr. Khuen. Poseł Beöthy powiedział, że w razie niespełnienia jego życzeń, będzie się musiał chwycić „ultima ratio“, to znaczy: albo rewolucya, albo absolutyzm. Poseł ten powołał się na rok 1848. Serce mi się ściska na myśl taką, ale ja znam lepiej naród węgierski i wiem, że on nie chce ani absolutyzmu ani rewolucyi, ale żąda przedewszystkiem zaprowadzenia stosunków normalnych.

Pos. Kubinyi. Kto chce albo absolutyzmu, albo rewolucyi, ten jest zdrajcą ojczyzny!

Słowa te wywołały protesty na lewicy i wielką wrzawę. Pos. Beöthy próbował przemówić, ale w zamęcie nie mógł przyjść do głosu. Oświadczył wreszcie, że nie chce ani rewolucyi, ani absolutyzmu, tylko nie myśli ustępować rządowi. Pos. Fr. Kossuth ostrzegał rząd przed rozwiązaniem Izby podczas stanu *ex lex* i zapowiedział stanowczą walkę przeciw rządowi przy wyborach. Po licznych przemówieniach formalnych, posiedzenie odroczono do dzisiaj.

Stronnictwo Kossutha odbyło wczoraj konferencyę. Franciszek Kossuth zgłosił swą rezygnacyę z prezydyum a pp. Just i Komjathy z posad wiceprezesów stronnictwa. Równocześnie oświadczyli oni, że prezesa Izby zawiadomią o złożeniu mandatów do komisyj, do których należeli w charakterze członków partyi Kossutha. Kossuth rezygnacyę uzasadnił tem, że część członków partyi nie pochwala jednomyślnej uchwały zaprzestania obstrukcyi. Kossuth zaznaczył, że życzy sobie zaspokojenia aspiracyj narodowościowych w kwestyach wojskowych, ale nie sądzi, by obstrukcya do celu prowadziła i musi tę drogę uznać za bardzo niebezpieczną. Aby nie szkodzić jedności stronnictwa, pozostanie w związku.

List do Redakcyi.

(W sprawie zadłużenia urzędników.)

Okólnik prezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu dra Korytowskiego, dotyczący nadmiernego odłużenia urzędników skarbowych, odsłonił jednę z najniebezpieczniejszych ran na naszym organizmie społecznym. Wiem o tem, że żywioły radykalne i anarchistyczne, dążące do podkopania wszelkiej powagi władzy, rzucą się na jego autora i przedstawiać będą ten akt jako mięszanie się w prywatne stosunki urzędników i na tem tle prowadzić będą swą wywrotową agitacyę — niech sobie jednak agitują, to ich zawód i ich chleb codzienny — cała rozumna i patrząca dalej w przyszłość część społeczeństwa stoi w tej sprawie po stronie prezydenta Dyrekcyi skarbowej, boć przecie czuje to dobrze, że akcya, którą on rozpoczął, ma na celu uzdrowienie naszej biurokracyi z bardzo ciężkiej choroby.

Stosunki, nakreślone w owym podanym przed paru dniami w *Przeglądzie* okólniku, panują nietylko między urzędnikami skarbowymi, ale we wszystkich wogóle gałęziach służby urzędniczej, tak rządowej jak autonomicznej. Nie wiem, czy na dwudziestu urzędników znajdzie się jeden, któryby nie był zadłużony, a jeśli trafi się tu i owdzie taki wyjątek, to bywa on zazwyczaj przedmiotem naigrawania swych kolegów biurowych, nazywany bywa szyderczo kapitalistą, dusigroszem itp. — słowem, traktowany jest tak, jak gdyby coś złego zrobił. Trzymiesięczna zaliczka na płacę nie uchodzi wśród urzędników za żaden dług, to też prawie każdy ją ma i zwykle, gdy już więcej niż połowę dawnej zaliczki spłacił, zaraz podaje o nową, tak, że z reguły urzędnik u nas żyje o trzy miesiące naprzód, gdyż wydał już te pieniądze, które dopiero za kwartał zarobi. Drugim stopniem zadłużenia są zaliczki wielkie, udzielane przez ministeryum na kilkunastoletnią spłatę. Są one bardzo ponętne, bo otrzymuje się naraz dużą sumę, a procentu od niej nie trzeba opłacać, to też urzędnicy używają wszelkich możliwych protekcyi i wpływów, aby otrzymać taką zaliczkę. Kto takiej ministeryalnej zaliczki otrzymać nie może, albo już ją ma, ten robi długi w bankach, towarzystwach zaliczkowych lub u lichwiarzy. Pożyczka taka musi być pokryta policą asekuracyjną, to też zabezpieczają urzędnicy swe życie, ale tylko na to, aby módz robić długi. Rezultat tego zaś jest, że pożyczone pieniądze rozejdą się, a potem aż do końca życia musi urzędnik płacić procenta od nich i premię asekuracyjną, chociaż w razie jego śmierci ani żonie jego, ani dzieciom, nie przyjdzie nic z tego, że był ubezpieczonym na życie, gdyż to, co zapłaci asekuracya, zabiorą wierzyciele. Niestety, towarzystwa asekuracyjne, nie wyłączając krakowskiego, dużo przyczyniają się do zadłużenia stanu urzędniczego, gdyż przez swych ajentów polują wprost na urzędników, chociaż wiedzą, że ubezpieczają się oni tylko na to, aby módz dług zaciągnąć.

Całkiem słusznie podniósł dr. Korytowski w swym okólniku, że życie nad stan i niegospodarność jest jedną z głównych przyczyn nadmiernego zadłużenia urzędników. W żadnym kraju nie zdarzyło mi się spotkać ludzi tak nie myślących o przyszłości, jak nasi urzędnicy. Wiedząc o tem, że w razie jego śmierci państwo musi dać jego żonie utrzymanie aż do końca życia a dzieciom zaopatrzenie **aż do** pełnoletności, nie myśli urzędnik nasz o tem, aby odłożyć coś na stare lata, — a przynajmniej do bardzo rzadkich wyjątków należą tacy, którzy o tem myślą. We Francyi nie ma prawie człowieka, czy to inteligentnego, czy rzemieślnika, lub robotnika, chłopa lub sługi domowego, któryby nie posiadał kilku lub kilkunastu obligacyi renty francuskiej, u nas o kupnie papierów wartościowych nikt z urzędników nawet nie myśli, o czem przekonać się można w bankach i kantorach. Nie wiem także, czy znajdzie się na stu urzędników jeden, któryby myślał o kupnie własnego domku i na ten cel odkładał jakie oszczędności. Nawet ten trzeci stopień odkładania rezerwy na czarną godzinę, jaki praktykowany jest na całym świecie, tj. nabywania przedmiotów złotych lub srebrnych, któreby można w razie nieprzewidzianej potrzeby spieniężyć lub zastawić, jest u nas rozwinięty w bardzo słabym stopniu. Ale za to mnóstwo pieniędzy idzie na bezużyteczne cele, na zabawy, jazdy dorożkami, śniadańka itp. To życie bez rachunku, bez troski o jutro, jakie stało się niemal systemem w naszym świecie urzędniczym, oddziaływa niestety zaraźliwie także na inne warstwy. Taki urzędnik ma bowiem rodzeństwo i innych krewnych, którzy chociaż pracują w innych zawodach, które nie dają zaopatrzenia wdowom i sierotom, jak to ma miejsce u urzędników, — mimo to przyzwyczajają się żyć tak samo, jak on, t. j. wydawać wszystko, co mają, a nawet i więcej i nic nie odkładać na czarną godzinę. I gdyby skutkiem jakich kataklizmów wojennych nastały u nas kiedy, co nie daj Boże, takie stosunki, że np. Lwów zostałby odcięty od stolicy państwa i urzędy nie byłyby w możności na pierwszego wypłacić urzędnikom pensyi, to doszłoby chyba do tego, że połowa mieszkańców Lwowa wystawiona byłaby na śmierć głodową, gdyż bardzo niewiele znalazłoby się takich osób, któreby miały czem z własnych funduszów opędzić potrzeby życia choćby przez jeden miesiąc.

A przy tem wszystkiem nie należy zapominać o tem, że urzędnicy w Austryi są dziś tak dobrze płatni, jak mało w którym innym kraju Europy. Coby dali urzędnicy na Węgrzech, gdyby ich pensye zrównano z pensyami urzędników w Austryi! *M. W.*

Co i o czem piszą.

Z powodu, że paragraf 14-ty rozpoczął znowu rządy w Przedlitawii, miał o nim rozmowę p. Gordoń, wiedeński korespondent *Kraju* z p. Stanisławem Madeyskim, byłym ministrem oświaty. Pan Madeyski mówił co następuje:

„Parlamentaryzm polega na zasadzie dobrowolnej pracy: tu nie ma fizycznego przymusu, nie ma egzekucyi. Temu więc, kto tę instytucyę wpro-

29)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— Przesadzasz Luciu, bluźnisz, tylko widzisz, młody człowiek, który się szanuje i wie, co się od niego tradycyom rodowym należy, może sobie szukać kochanek we wszystkich sferach, ale żonę tylko wśród własnej kasty brać może, bo jeśli miłość zawiedzie, a tę trudno jest znaleźć w małżeństwie, zostanie się zawsze zadowolenie miłości własnej; gdy tymczasem mezalians, choćby z największej zawarty miłości, jest cierniem, kolącym dotkliwie przez całe życie...

Lucyan wzburzony, wrócił do domu, pożegnał zimno wujenkę, ani na chwilę nie zwrócił uwagi na przymilającą się do niego Ninę, jej głos słodki brzmiał mu w uszach fałszywie, czuł, że nie życzliwość, ale niższego rzędu uczucia skłoniły ją do zrobienia mu tych przestróg i uwag; gdyby mu kto w tej chwili dał słowo zagadki, wytłómaczył mu skąd się rozeszła wieść o jego miłości, byłby go błogosławił jak zbawcę. Ale nikt taki się nie znalazł, a młody człowiek obracając się ciągle w błędnem kole domysłów, postanowił wyrwać ze swego serca jedyne szlachetne uczucie, które niem zawładnęło, uważając je za niegodną siebie słabość.

Rzucił się w wir zabaw, od lat dwóch porzucone odnowił znajomości, wino, karty, kobieta znów stały się hasłem jego życia, ale znużony wracał zwykle do przytomności, z niezwyciężonym niesmakiem, goryczą, tęsknotą... za czem?... Za poważnym, słodkim dźwiękiem mowy Aliny, która tak pięknie pojmowała zadanie życia, piękno natury, prawa serca...

Tak, ależ to był fałsz tylko, czcza deklamacya dla zdobycia świetnej partyi... dusza mu się rwała na dwoje, cierpiał, nie mógł dłużej wytrzymać w Warszawie, wyjechał do Paryża... a tam podadzą mu napój zapomnienia, rozkoszy, tam pół-światek uleczy go niezawodnie...

Matka i Nina były bardzo zadowolone ze swego dzieła; Alinę wyrzuciły niepowrotnie z serca Lucyana, szarpnie trochę zdrowia i fortuny, ale mniejsza o to, dumie rodowej stanie się zadość, nie zrobi on już mezaliansu.

W kilka miesięcy później powrócił Lucyan ze swej podróży, zmieniony był bardzo, szyderski, cyniczny, wychudły i blady. Chory na duszy i ciele, został uznany za zupełnie wyleczonego przez obydwie opiekunki - lekarki, które w coraz ściślejszej żyjąc z sobą przyjaźni, winszowały sobie tej, tak zręcznie przeprowadzonej kuracyi.

Nie tracąc czasu, wynaleziono dla niego ze wszech miar stosowną partyę; hrabianka B. wysokiego rodu, odpowiedniego majątku, lat dwadzieścia dwa, ani brzydka ani ładna, miała obejście arystokratyczne, głębokie pojęcie o wysokości swojego rodu, wreszcie chłodna, spokojna, gotową była przyjąć rękę mężczyzny swojej kasty, jeśli stosowne przedstawiał gwarancye, nie troszcząc się tak dalece o kwestyę miłości, którą uważała za podrzędną. Na tę padł wybór Niny, z pod popiołów pogrzebanego stosunku z Lucyanem, pozostała zawsze w sercu jej zazdrość... nie chciałaby mu dać za żonę kobiety, zdolnej obudzić w nim gorętsze uczucia... Naradziły się z matką i nim jeszcze Lucyan powrócił do Warszawy, już powoli robiono kroki, aby ułatwić skojarzenie się tego małżeństwa.

— Niedobry Lucyanie, — odezwała się kiedyś pani Nina — nie raczyłeś mnie ani jednym listem obdarzyć z zagranicy, ale ja zawsze po chrześcijańsku, dobrem za złe płacę; bardzo tu, bardzo, myślałam o tobie...

— Ach, i w jakichże to chwilach? Czy można spytać bez niedyskrecyi?... Czyżby tenor Romani... wywoływał porównanie...

Nina do krwi zagryzła wargi; ukrywała bardzo starannie swoje miłosne intrygi, a Lucyan... skąd się o tem dowiedział?... Ależ jej pacyent dla dalszej kuracyi wiele bardzo czasu przepędzał za kulisami i często bywał na różnych po teatrze kolacyjkach, a na dyskrecyę tenorów wszelkich narodowości, szczególniej gdy parę butelek szampana odświeży słowicze gardła, żadna dama liczyć nie może... Ach, czego się wtedy nie opowiada?... jakich to nie pokazuje się miłosnych bilecików...

— Jesteś cynik i impertynent; przebywanie twoje ciągłe w złem towarzystwie wpływa na ciebie ujemnie, stajesz się po prostu grubijaninem...

— O ile sobie przypominam, nie powiedziałem tu ani jednego niestosownego wyrazu, prędzej wujenka...

— Dajmy pokój, tej polemice, która nas do niczego nie doprowadzi; pomijam tedy twój złośliwy, a niczem nie uzasadniony dowcip, spowodowany jakąś plotką...

— Ależ przepraszam, odwołuję żart, mój sam uważam, za niestosowny wobec coraz więcej akcentującej się powagi wujenki...—mówił Lucyan, przyglądając się tuszy Niny; traciła już ona figurę i rysy twarzy grubiejąc nie nabierały wdzięku. Każdy wyraz młodego człowieka ranił jej miłość własną, obudzał w niej gniew i irytacyę.

— Szczere uczucia wywołują zwykle niewdzięczność... na to przygotować się trzeba... Pozwólże mi nakoniec powiedzieć ci, że istotnie jak wujenka, zajmowałam się twym losem i myślałam o twojej przyszłości...

— Ach, wiem już wiem i wymyśliła wujenka hrabiankę B., o której już mówiła mi mama... a to istotnie odkrycie do którego użyć potrzeba aż dwóch kobiet, bo ja doprawdy mógłbym dziesięć lat krążyć około tego skarbu i nie domyślać się nawet jego istnienia.

— Hrabianka B. posiada wszystkie przymioty, cechujące damę wysokiego rodu, ale kto tak jak ty przywykł szukać przedmiotów miłości po przedpokojach i garderobach...

— W każdym razie nie u wujenki, gdzie nigdy nie postała przystojna dziewczyna, gdyż pomimo swych uczuć tak wysoko postawionych wujenka obawia się rywalizacyj wiedząc, że zły gust mężczyzn przekłada zgrabną figurkę i młodą twarzyczkę nad resztki arystokratyczne...

Nina dławiąc się ze złości rozpłakała się; było to w domu matki Lucyana, która zostawiła go umyślnie sam na sam z wujenką, aby jej ułatwić delikatną misyę swatania Lucyana, którą przyjęła na siebie. Ale młody człowiek czuł teraz taki wstręt nieprzyzwyciężony do tej kobiety; znał jej niski charakter, wiedział, że mu wiele zrobiła złego, znał jej przewrotność... i nie mógł się wstrzymać, aby jej nie zrobić przykrości teraz, gdy chorobliwe rozdrażnienie nerwów przyćmiło w nim wrodzoną łagodność człowieka słabego charakteru.

Hrabina Sadowska weszła do salonu, a widząc Ninę we łzach, zwróciła się do syna:

— Co to jest Lucyanie? obraziłeś i zmartwiłeś wujenkę... Pięknie mnie tu zastąpiłeś...

— Moja mamo, przepraszam bardzo, jeśli źle odpowiedziałem zaufaniu, ale gdy byłem bardzo młodym chłopcem, lubiłem towarzystwo dojrzałych kobiet, teraz postarzałem się i zmieniłem gust, wolę młode... A teraz sądzę, że moje towarzystwo jest zbyteczne, panie się bezemnie najlepiej zrozumieją i pocieszą... Ukłonił się i wyszedł.

— Co się tu stało Nino?

— Nic, tylko Lucyan ma żal do mnie za to, że go rozłączyłam z Aliną. Coś przeczuwa, coś podejrzywa... trzeba się śpieszyć z ożenieniem go, bo jakby się spotkał z panną, a rozmówili się, to niezawodnie wpadłby w recydywę bez ratunku. Ja ci już tylko przy hrabiance i jej rodzinie służyć mogę; Lucyan dla mnie bezpowrotnie stracony, znienawidził mnie i nic mi nie wierzy.

Od tej chwili Lucyan otoczony siatką intryg kobiecych, ciągle namawiany, proszony, wreszcie znudzony jednostajnością bezcelowego życia, przystał na zawarcie małżeństwa z panną, która mu była jak najzupełniej obojętną, a dla której on przedstawiał się jako stosowna partya.

Ślub, wesele, podróż za granicę, wszystko odbyło się podług przyjętych w wielkim świecie zwyczajów. Państwo młodzi równie chłodno i obojętnie wyjechali, jak i wrócili do kraju, w stosownej porze oddawali wizyty, dawali przyjęcia u siebie, a gdy się nudzili pozostawszy sam na sam, uprzejmym uśmiechem i obojętną rozmową pokrywali grzecznie gwałtowną chęć ziewania i przędli razem szarą nić życia, dając wszelkie pozory szczęścia dobranego stadła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wadza i na niej funkcyonowanie władzy prawodawczej opiera, powinno nasunąć się oczywiście pytanie: cóż będzie wtedy, jeżeli dobra wola pracy odmówi?

Lecz takiem pytaniem nie zajmowali się twórcy naszej konstytucyi, gdyż w etyczną siłę wolności tak ślepą mieli wiarę, że takiego zdarzenia nawet nie przypuszczali.

Uczeni niemieccy rozbierali to pytanie i doszli do teoretycznego skonstruowania prawa konieczności (*Staatsnothrecht*), które przyznawali monarsze, jako stałemu i najwyższemu przedstawicielowi państwa.

U nas niema w konstytucyi śladu takiego prawa monarchy. Jest tylko ów osławiony §. 14, który przewiduje inny wypadek, a nie ten, gdy parlament pracy odmówi. Jego przepis dany był tylko na wypadek, gdyby zaszła jakaś nagła sprawa, którą zaraz załatwić trzeba, a parlament nie był zebrany.

To też nie ulega wątpliwości, że gdy zaszedł wypadek, że państwo zostało bez budżetu, a parlament był zgromadzony, lecz ani budżetu dać, ani wogóle pracować nie chciał, a rząd wówczas chwycił się §. 14, biorąc rzecz ze stanowiska ściśle prawnego, rząd przekroczył zakres danej sobie władzy. Jeżeli jednak mimo to oburzenie w kołach parlamentarnych trwało tylko krótko, a w kołach nieparlamentarnych nie było go wcale; jeżeli dotąd parlament nie tknął się ani jednej sprawy przez §. 14 załatwionej, mimo że mu wszystkie z usprawiedliwieniem rząd przedłożył, to w tem największy dowód powszechnego (chociaż tylko cichego) uznania, że inaczej stać się nie mogło, że prawo konieczności państwowej istnieje.

Wynika ztąd, że na wypadek, gdy dobra wola parlamentu pracy odmówi, władza państwa musi załatwić bez parlamentu te sprawy, których państwo potrzebuje. Dlatego lepiej byłoby przewidzieć w konstytucyi takie wypadki, oraz wyraźnie i jasno je uregulować. Bo dlaczegóż np., skoro władza prawodawcza z dwóch Izb się składa, ma być bezczynną Izba wyższa Rady państwa, która pracować chce i może, wtedy gdy Izba poselska pracować nie chce. Mogłaby w takich razach wystarczyć dla prawomocności ustawy uchwała Izby panów i sankcya cesarska — władza prawodawcza nie doznawałaby szkodliwej przerwy, a państwo zgubnych wstrząśnień. Musiałoby to wreszcie korzystnie wpłynąć i na Izbę posłów, gdyż ustałby bodziec do obstrukcyi zachęcający, a polegający na widokach stronnictw politycznych, że groźbą obstrukcyi skłonią rząd do takich koncesyj, jakich od niego wymagają.

Bądź co bądź, tego nie rozumiem, że komisya tej Izby posłów, która nie chce się wyrzec obstrukcyi, sama projektuje uchylenie §. 14. Przez to bowiem, skoro już praktyka stosuje §. 14 do wypadków konieczności państwowej, rząd byłby zwolniony na przyszłość od tych ograniczeń, któremi dotąd był krępowany, gdy §. 14 stosować musiał, t. j. że niewolno mu było stale budżetu obciążyć, ani zmienić ustawy zasadniczej, a potem przed Izbą usprawiedliwić się potrzebował. Komisya Izby poselskiej zdaje się wyobrażać sobie, że po uchyleniu §. 14, rząd nawet wtedy nie będzie mógł wydać żadnych rozporządzeń, gdy parlament pracy odmówi. Otóż w tem myli się, są bowiem konieczności tak bezwzględnie rozkazujące, iż żaden rząd oprzeć im się nie może: państwo, zajmujące samoistne stanowisko w socyalnem ugrupowaniu ludzkości, nie może przestać funkcyonować, choćby tylko na chwilę, dlatego, że się popsuło jedno kółko w maszynie, władzę państwa poruszającej.

Byłby to stan, który zowią *ex-lex*. Zapewne, że pod względem formalnym rozporządzenie rządu, w takim stanie rzeczy wydane, może oznaczać przekroczenie obowiązujących ustaw, za które rząd odpowiada przed trybunałem stanu. Lecz kto ulęknie się takiej odpowiedzialności, jeżeli ma w sumieniu przeświadczenie, że ulegając niezawisłej od siebie konieczności, spełnił powinność względem państwa i przez to uchronił je od katastrofy? Wszakże nietylko doświadczenie innych państw, lecz samo już zachowanie się Izby posłów względem rozporządzeń, wydanych od roku 1897 na podstawie §. 14, przekonywa, że konieczność państwowa może w społeczeństwie znaleźć uznanie.

Rzecz oczywista, że projektowane uchylenie §. 14 nie dojdzie tym razem do skutku. Co do mnie, to przyznaję się, że z powodów wyżej wymienionych nie lękałbym się tego uchylenia, jakkolwiek wolałbym, ażeby wypadki konieczności państwowej były uregulowane inaczej i jasno, w ten sposób, ażeby dla garstki strejkujących posłów miliony obywateli pracujących, ich zbiorowe interesy cywilizacyjne i materyalne, wreszcie rozwój, siła i powaga państwa nie mogły być narażone na nieobliczalne szkody.

Wstrząśnienia, wywoływane systematycznie za pomocą idei strejku w funkcyonowaniu władzy państwa, oraz wynikające ztąd uczucie niepewności, które obywatelom państwa czyni niemożliwem życie z programem, a ducha przedsiębiorczości wprost zabija, popychają opinię publiczną coraz bardziej w tym kierunku, że domaga się jakiegoś uspokojenia, iż władza państwa, niezawiśle od kaprysów politycznych w łonie parlamentu, będzie funkcyonowała z nieprzerwaną ciągłością. Dlatego doszło już do tego, że myśl o absolutnej władzy monarchy — w chwilach wyjątkowych, gdy reprezentacya konstytucyjna współdziałania odmówi — w opinii publicznej ludności, zdrową wolność ceniącej, przestała być groźnem widmem. Owszem, w takim środku upatrywałaby ona większe zabezpieczenie przed obstrukcyą, niż w zmianie regulaminu Izby poselskiej.

W tym duchu byłoby się już zapewne skrystalizowało żądanie opinii ludności wprost i ponad konstytucyjną reprezentacyę obywateli, gdyby społeczności krajów państwa nie były tak porozdzierane walkami narodowościowemi i partyjnemi. W braku poczucia łączności tkwi niemoc. Tej przypisać trzeba tak długą trwałość dziwnie chorobliwego stanu parlamentu, którego jedyną stałą busolą jest ciągła obawa obstrukcyi.

Sejmik w Tarnopolu.

P. Michał Garapich, poseł do Rady państwa z kuryi wielkiej własności okręgu tarnopolskiego, zdawał onegdaj w sali tarnopolskiej rady powiatowej sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zgromadzenie było bardzo liczne, przebieg dyskusyi nadzwyczaj namiętny, a uchwalona rezolucya bardzo niepolityczna.

P. Garapich w sprawozdaniu swem dał pogląd na obecną sytuacyę parlamentarną i na stosunek Koła polskiego do rządu, a zarazem przedstawił jasno, jak wielką doniosłość dla kraju naszego ma sprawa odnowienia ugody z Węgrami i zawarcia nowych traktatów handlowych, przyczem krytykował dosyć ostro politykę dra Koerbera. Przez dwa lata udawało się drowi Koerberowi utrzymać parlament jako tako w ruchu i rządzić bez uciekania się do pomocy paragrafu czternastego, w tym roku jednak stosowane przezeń dotychczas środki okazały się niedostatecznymi i ani w pierwszem, ani w drugiem półroczu nie uchwalił mu parlament prowizoryum budżetowego, a stosunki parlamentarne nie są wcale lepsze, niż były w chwili, gdy dr. Koerber obejmował rządy. — Zdaniem p. Garapicha, winę tego przypisać należy głównie temu, iż nie przeprowadzono rozumnej reformy regulaminu Rady państwa. W tej sprawie niestety okazał dr. Koerber za mało energii i nie umiał wpłynąć na stronnictwa skrajne, na które zresztą w wielu innych sprawach ma znaczny wpływ. W sprawach małej wagi umiał on nieraz zyskać sobie poparcie stronnictw skrajnych kosztem ustępstw, które osłabiają powagę państwa i znaczenie stronnictw umiarkowanych, a nie pamiętał o tem, że jeżeli już za co miał płacić ustępstwami, to chyba tylko za zmianę regulaminu, gdyż żadna cena nie byłaby za wysoką, gdyby kosztem jej udało się uzyskać ten podstawowy warunek uzdrowienia parlamentaryzmu i państwa.

Co się tyczy ugody z Węgrami, to zdaniem p. Garapicha ta ugoda, jaką zawarł dr. Koerber z p. Szellem, nie wiele różni się od owej, jaką zawarł hr. Badeni, a po nim hr. Thun. W wielu kwestyach musiał rząd ustąpić przed żądaniami Węgrów, jak n. p. w sprawie taryf kolejowych (artykuł IX), w kilku jednak sprawach udało mu się jednak uzyskać także od Węgrów pewne koncesye, jak n. p. w sprawie zmiany przepisów weterynarskich, ustanowienia t. zw. klauzuli lojalności i pozostawienia cła od nafty w dotychczasowej wysokości, co odpowiada życzeniom kraju naszego i o co też gorliwie starało się Koło polskie. Aczkolwiek ze względów ekonomicznych Węgrzy mają nierównie większy interes w przyjściu do skutku ugody niż Austrya, to jednak leży ona także w interesie naszego rolnictwa. W razie ugody bowiem mamy do czynienia tylko ze ściśle ograniczoną konkurencyą węgierską, bez ugody zaś wystawieni bylibyśmy na nieograniczoną konkurencyę Wschodu. Niesłychanie doniosłe znaczenie dla kraju naszego ma także sprawa zawarcia traktatu handlowego z Niemcami i jeżeli rządowi nie uda się uzyskać w tym traktacie bardzo znacznego zniżenia ceł niemieckich, osobliwie na bydło, nierogaciznę i drzewo, w takim razie rolnictwu naszemu i leśnictwu grozi prawdziwa katastrofa.

Stosunek Koła polskiego do rządu nie był zdaniem p. Garapicha idealny, bywały częste frykcye, a jakkolwiek nie doprowadziły one do otwartego zerwania, to jednak mimo to musiały zachwiać zaufanie Koła polskiego do rządu p. Koerbera. Złożyły się na to rozmaite sprawy, jak rozbicie departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, wniesienie bez wiadomości Koła polskiego projektu nowej ustawy prasowej, niedostosowanej do potrzeb naszego kraju, sprzeczne z ustawami wstawienie do preliminarza państwowego pozycyi na gimnazyum ruskie w Stanisławowie, chociaż Sejm nie dał jeszcze swego zezwolenia na założenie tego gimnazyum, wreszcie niezdecydowane stanowisko gabinetu w obec rozlicznych postulatów Koła polskiego, jak w sprawie upaństwowienia kolei północnej i innych. Dlatego też wyraził p. Garapich przekonanie, że tylko w takim razie może rząd p. Koerbera liczyć na dobry stosunek z Kołem polskiem, jeżeli wobec naszych posulatów krajowych zajmie całkiem jasne, a przychylne stanowisko.

Następnie omawiał p. Garapich swoją własną działalność poselską, która była bardzo wydatną, p. Garapich należy bowiem aż do pięciu komisyj i w pracach ich bierze bardzo gorliwy udział.

Zgromadzeni wyborcy hucznymi oklaskami podziękowali p. Garapichowi za jego jasne i pouczające sprawozdanie.

Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Vivien, Podlewski, Sochanek, Zagórski i Korytowski. Ton tych przemówień, a zwłaszcza pp. Viviena i Podlewskiego, był bardzo opozycyjny. Zarzucano między innemi gabinetowi dra Koerbera brak życzliwości dla naszego kraju, kokietowanie z Rusinami, upośledzenie kraju naszego we władzach centralnych, nieprzedłożenie do sankcyi cesarskiej ustawy o włościach rentowych itp. Niektóre z tych przemówień wychodziły daleko po za granice interpelacyi, wnoszonych przez wyborców do posła, a robiły wrażenie bądź mowy kandydackiej, bądź wyroku wydanego nietylko na gabinet Koerbera, o co mniejsza, ale co ważniejsza, wyroku, wydanego na całą kilkuletnią działalność Koła polskiego. Zwłaszcza p. Vivien stanął jako sędzia surowy i nie uwzględniając żadnych okoliczności łagodzących, z ogromną namiętnością potępił wszystko, a kiedy uczuł potrzebę umotywować to swoje potępienie, to właściwie nie przytoczył żadnych argumentów, świadczących, że Koło zaniedbało interesa kraju. Z tem wszystkiem uważał, że koniecznie trzeba je wzmocnić siłami energicznemi, zalecał, aby kraj wysłał do niego hr. Pinińskiego, dra Włodzimierza Kozłowskiego i prof. Milewskiego. W tych trzech osobach widzi on zbawienie kraju. Dawał nawet Kołu polskiemu imperatywny mandat bezzwłocznego przejścia do opozycyi i połączenia się w tej akcyi z klubem młodoczeskim.

Ostatecznie uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie wyborców wielkiej własności okręgu tarnopolskiego wyraża przekonanie, że dotychczasowa uległość Koła polskiego wobec rządu dra Koerbera była dla kraju niekorzystną, że przeto należy zająć w przyszłości stanowisko bardziej stanowcze, a gdyby obecny rząd, czego niestety obawiać się musimy, dotychczasową politykę biurokratyczno-centralistyczną dalej uprawiać zamierzał, dążyć w połączeniu ze stronnictwami, zapatrywań jego niepodzielającemi - do jego obalenia i do uniemożliwienia przyszłemu rządowi prowadzenia nadal polityki, jaką uprawia rząd dra Koerbera.

„Wzywa się przeto naszego posła, by w Kole polskiem wpływał w tym kierunku, aby rząd czuł się zniewolonym do zastosowania się do potrzeb naszego kraju, by zmienił z gruntu stosunek do naszej reprezentacyi i krajn. Gdyby zaś zabiegi Koła polskiego w tej mierze miały nadal pozostać bezowocnymi, by domagał się zajęcia przez Koło polskie względem rządu centralnego stanowiska opozycyi, o i l e m o ż n a l e g a l n e j, a w każdym razie w formie jak najostrzejszej“.

Ta rezolucya, robiąca wrażenie, że uchwalono ją na jakiemś zgromadzeniu ludowem we Lwowie, a nie na sejmiku relacyjnym posła tak zasłużonego jak p. Garapich, musiała być zredagowaną przez człowieka, który nie przyzwyczaił się w pracy politycznej do ważenia każdego wyrazu, a przyjęta była przez innych tak, jak to nieraz się zdarza, że na zgromadzeniach zapadają uchwały, których nikt dobrze nie słyszał, a już nadewszystko nie miał czasu ich dobrze rozważyć. Bo czyż można przypuszczać, żeby ziemianie tarnopolscy, a więc członkowie najinteligentniejszej warstwy w kraju, żądali od Koła polskiego, aby ono „o ile można“ robiło opozycyę legalną, a więc „o ile nie będzie, można“ zeszło z drogi legalności. Przypuszczamy jednak, że to tylko *lapsus calami* i że p. Vivien, który był autorem tej rezolucyi, w pośpiechu nie zastanowił się nad tem, co napisał, a podniecony swoją własną namiętną mową, widział wszystko w różowem świetle, więc i tę „najostrzejszą formę“ i nielegalne stanowisko, zajęte przez Koło polskie itd.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że wśród całego ziemiaństwa naszego kraju nie znajdziemy nikogo z ludzi cokolwiek poważnie myślących, któryby pragnął, ażeby Koło polskie schodziło z drogi, jaką przez lat trzydzieści zajmowało, żeby zaczęło urządzać kocią muzykę w parlamencie, rzucać kałamarzami, łamać pulpity i wogóle wszystko to robić, co mogłoby ściągnąć na nasz kraj jak najstraszniejsze następstwa. — P. Vivien zapewne nie zastanowił się nad tem, że najwięksi nasi wrogowie takie same właśnie życzenia wysyłają w kierunku Koła polskiego i że nie mogłoby im ono zrobić większej satysfakcyi, jak przez opuszczenie tego poważnego stanowiska, jakie ono dotąd zajmowało.

„Diło“ a Sokoli czescy.

Od Wydziału Związku polskiego sokolstwa otrzymaliśmy następujące pismo:

W sprawie podanych przez *Diło* wiadomości o przebiegu odwiedzin reprezentantów Sokolstwa czeskiego w lokalu Sokoła ruskiego we Lwowie otrzymaliśmy od PP. dra Pippicha, Scheinera i Distla załączoną depeszę telegraficzną, a następnie załączony protokół, które udzielamy Szanow. Redakcyi do użytku li tylko na wyraźne w tem piśmie wypowiedziane życzenie reprezentantów Sokolstwa czeskiego, wstrzymując się z naszej strony od wszelkich uwag.

1) Dołączony telegram opiewa: ‚Oburzeni jesteśmy tendencyjnem przekręceniem i nadużyciem naszego braterskiego postępowania ze strony *Diła*. Autentyczny Protokół całego zajścia wysyłamy. *Dr. Pippich*, *Scheiner*, *Distl* m. p.

2) Dołączony Protokół opiewa:

Do bratniego Związku sokolstwa polskiego we Lwowie, do rąk prezesa druha dr. Fiszera.

Drodzy Bracia! My niżej podpisani przewódzcy wycieczki sokolstwa czeskiego na zlot Wasz we Lwowie oświadczamy, zmuszeni do tego dyskusyą dziennikarską prowadzoną na podstawie niesłusznej, co następuje:

Ubolewamy nad tem jak najmocniej, że piękne i wspaniałe wrażenia zlotu Waszego i czesko-polskiej zgody w pracy sokolej i narodowej zostały skalane tendencyą i nieprawdą. Mieliśmy prawo przypuszczać, że szczerość i powaga naszego działania, idealność naszych zamiarów baczących na zasady braterstwa i prawdy w całem naszem życiu publicznem i w sokolem posłannictwie naszem zawsze przestrzegana, uchroni nas od jakiejkolwiek nieufności, oskarżeń i podejrzeń. Wszakże znane są w społeczeństwie czeskiem, a niezawodnie także w częstych stosunkach z braćmi Polakami usposobienia nasze, wykluczające wprost wszelką nieszczerość lub obojętność, wszelki kłam lub nieprawdę. Gdyśmy w publicznych i prywatnych oświadczeniach naszych przemawiali za wspólną pracą sokolą, za zbliżeniem się i zdrużeniem na polu sokolego i słowiańskiego braterstwa, za czesko-polską zgodą przez złączenie dusz i serc, byliśmy pełni świadomości potrzeby tego w interesie obydwu narodów czeskiego i polskiego, ale także pełni żaru swych serc, które czują potrzebę wypowiedzieć wszystko, co uczuwamy dla narodu polskiego, dla wielkiego patryotyzmu jego, dla sławy jego i cierpień, dla pracy jego i odrodzenia, dla świetnej kultury jego i posłannictwa słowiańskiego. Powiedzieliśmy to zgodnie z prawdą, z całą szczerością i powagą szacunku swego i przeświadczenia.

Tem większą przykrość sprawia nam to, że musimy teraz zająć się epizodem, który wskutek niebaczności ruskiego dziennika *Diła* dostał się w tendencyjnej oprawie do wiadomości publicznej. W drodze do Lwowa dowiedzieliśmy się, że ruski „Sokół“ we Lwowie odrzucił zaproszenie, które na zlot sokolstwa polskiego wystosował do niego Związek. Objawiliśmy otwarcie swe niezadowolenie i ubolewaliśmy nad tem, że „Sokół“ ruski będąc zbratany z nami w związku wszechsokolim, przynajmniej przy tej sposobności nie odłożył na bok swego narodowego i politycznego sporu polsko-ruskiego i nie stanął na gruncie bratniego zetknięcia się w pracy sokolej obok nas i obok braci Polaków. Jeżeli ma dojść do wdrożenia i utrwalenia wielkiej idei wzajemności słowiańskiej z zachowaniem wszelkich indywidualności narodowych i praw ich, musimy przedewszystkiem my „Sokoły“ w związku wszechsokolim i wszechsłowiańskim przygotowywać grunt braterstwa, prawdy i sprawiedliwości i jak najprędzej musimy poznać się wzajemnie, zbliżyć się i przyzwyczaić do postępowania w stosunkach między sobą po bratersku, przytłumiać to, co nas dzieli, a pielęgnować wspólnie to, co nas łączy. Z tegoto stanowiska sokolego uznaliśmy odrzucenie zaproszenia ze strony „Sokoła“ ruskiego za błąd tem większy, że „Sokół“ ruski już dawniej w stroju uroczystym wziął udział w zlocie sokolstwa polskiego w Krakowie.

Ale ze względu na należny takt towarzyski i obyczaj gościnności nie wmieszaliśmy się ani słowem do rozmaitych trudnych kwestyj sporu polsko-ruskiego. Jakkolwiek „Sokół“ ruski niczem nie dał nam poznać, że na obecność naszą we Lwowie zwrócił uwagę, uważaliśmy za słuszne i nakazane obyczajem sokolim, skoro „Sokół“ ruski jest częścią drużyny wszechsokolej, a przeto nie powinien być ignorowanym, udać się także bez wszelkiej okazałości do jego sali ćwiczebnej. Nie zastawszy ani jednego członka tego Towarzystwa w lokalu jego, wpisaliśmy w wyłożonej tamże księdze serdeczne pozdrowienie bratnie dla Towarzystwa, a oprócz tego, otrzymawszy przed wyjazdem do Lwowa odezwy od śpiewackiego oddziału „Sokoła“ ruskiego, że tenże zamierza w sierpniu urządzić w krajach czeskich szereg koncertów z produkcyą pieśni ukraińskich, dopisaliśmy w księdze uwagę, że co do tych koncertów, damy pisemną wiadomość o tem, co będzie można uczynić dla poparcia powziętego zamiaru. W odwiedzinach tych uczestniczyliśmy ja (dr. Pippich), d. Pragr i d. dr. Pexa. P r z y t e m n i e m ó w i o n o z n i k i m z c z ł o n k ó w „Sokoła“ r u s k i e g o a n i s ł o w a. Tem uznaliśmy cały akt takiej przyzwoitości bratniej za załatwiony z naszej strony.

Nazajutrz, po pochodzie, gdyśmy znajdowali się w sali polskiego „Sokoła“ lwowskiego, otrzymaliśmy bilet, którym zawiadomili nas druhowie „Sokoły“ ruscy, że pragną z nami mówić i oczekują nas w hotelu Zorża.

W hotelu zastaliśmy druha prezesa „Sokoła“ ruskiego i nauczyciela Pawęckiego, którego ja (dr. Pippich) znam osobiście jeszcze z dawniejszych odwiedzin jego w Czechach, specyalnie zaś w Chrudimiu, tudzież dwóch druhów wydziałowych „Sokoła“.

Oświadczono nam, że druhowie „Sokoły“ ruscy odwzajemniają nam odwiedziny w ich sali ćwiczebnej, poczem pozdrowiwszy ich serdecznie, rozmawialiśmy z nimi tylko o sprawach pracy ich gimnastycznej i zamierzonem urządzeniu koncertów sierpniowych w Czechach, w którejto sprawie ja (dr. Pippich) za siebie i za d. Pragra, co się tyczy Chrudimiu i Kolina, zapewnił o czynnej pomocy swej dla tego zamiaru, prawdziwie pięknego i chwalebnego, tak samo, jak przed trzema laty urządzaliśmy z całą ochotą koncerty polskich słuchaczy wszechnicy krakowskiej.

Druh prezes i nauczyciel Pawęcki zwrócili także rozmowę na sprawę odrzucenia przez „Sokół ruski“ zaproszenia na zlot sokolstwa polskiego, na cośmy powtórzyli także wobec nich, że uważamy to za błąd z powodu wyżej przytoczonego. Zganiliśmy to druhom Sokołom ruskim, że nie stawili się mimo naszej łączności wszechsokolej i że przy takiej sposobności, jeżeli już nie mogą inaczej, nie uczestniczyli przynajmniej w wspólnej pracy gimnastycznej. Nigdy ani jednem słowem nie oświadczyliśmy, dlaczego przybyliśmy do Lwowa i że uczestniczymy w zlocie sokolstwa polskiego li tylko w wyłącznym charakterze gimnastyków. Ja, dr. Scheiner, dodałem przytem jeszcze to, że gdyby ruscy Sokoły urządzali swój zlot, byłoby naszym obowiązkiem i byłoby nam przyjemnie, jako prawym Sokołom, zawitać również na ich zlot. Nikt z nas nie powiedział, jakobyśmy przyjęli zaproszenie sokolstwa polskiego, jedynie jako zastęp gimnastyków. Byłoby przecież czemś bezmyślnem mówić coś takiego, gdy nasze posłannictwo sokole ma tylko w jednej części cechę gimnastyczną, a w głównej istocie swej ma cechę narodową, słowiańską i braterską. P. nauczyciel Pawęcki, który jest więcej obznajomiony z językiem czeskim i niezawodnie lepiej rozumie mowę naszą (mówiliśmy po czesku, a z drugiej strony mówiło się po rusku), musi jako człowiek honoru stwierdzić prawdę tego oświadczenia naszego. Druh prezes wyjaśnił nam poglądy sokolstwa ruskiego na tę sprawę i dlaczego ono nie przyjęło zaproszenia na zlot i wymienił szereg uciążliwości, w których sokolstwo ruskie i lud ruski w Galicyi zbiera dowody ciężkich sporów i ucisków, ale my, wysłuchawszy tych żalów, nie mięszaliśmy się wcale w te sprawy polsko-ruskie. Jedynie to, co prawda, oświadczyliśmy, że lud ruski może nam ufać z całą pewnością i że nie pragniemy jego niechęci. Mówiliśmy przytem z największą oględnością i powściągliwością wobec obydwu stron. Potem rozeszliśmy się i nie upoważniliśmy nikogo, aby cokolwiek z tej naszej poufnej rozmowy „w imieniu sokolstwa czeskiego“ podał do wiadomości publicznej. Innej rozmowy wogóle nie mieliśmy, a jeżeli druh dr. Tisa, prezes Związku morawsko-szląskiego, powiedział co innego w sali „Sokoła ruskiego“, nie miał do tego upoważnienia sokolstwa czeskiego i mógł mówić tylko za siebie. Ale i dr. Tisa nie mógł nigdy powiedzieć, żeśmy przybyli do Lwowa na zlot sokolstwa polskiego li tylko jako gimnastycy, ponieważ byłoby to plunięciem prawdzie w twarz, a sposób naszego występowania, nietylko jednostek, ale całości, cały duch naszej wyprawy tak jasno objawiony i wielki zastęp uczestników, przybyłych oprócz ćwiczących się, świadczy przeciw temu. Czy dr. Tisa powiedział podczas odwiedzin swych w sali, że na zlot sokolstwa ruskiego przybylibyśmy w liczbie jeszcze większej, nie wiemy, jednakże nie mógł powiedzieć tego z jakąś rozmyślnością lub tendencyjnością, owszem chciał powiedzieć niezawodnie, że odwiedziny nasze, pochodzące z bratniej wzajemności sokolej, stale się zwiększają i zwiększą się jeszcze bardziej. Lecz przypuściwszy, że dr. Tisa mówił cokolwiekbądź, jest rzeczą niewątpliwą, że tenże gorliwy rzecznik zgody czesko-polskiej, nie mógł mieć nigdy zamiaru zmniejszenia znaczenia i doniosłości odwiedzin naszych na zlocie sokolstwa polskiego i ognia sympatyj naszych dla narodu polskiego.

My, jako przewódzcy wycieczki, przyjmujemy odpowiedzialność za swoje oświadczenia, a przyjmujemy ją ze spokojną świadomością rzetelności, uczciwości i szczerości całego działania swojego.

Dlatego protestujemy tak przeciw tendencyjnemu sprawozdaniu *Diła* i innych czasopism ruskich, jak przeciw niesłusznym wycieczkom w niektórych czasopismach polskich. Co sądzić o tem, że mnie (d-rowi Pippichowi), gdym zaledwie umilkł, jako przemawiający w imieniu sokolstwa czeskiego, dostała się niesprawiedliwie w publicznem piśmie polskiem (*Wiek nowy*) nagana „człowieka kauczukowego“ i „lichego charakteru“, pozostawiamy delikatności polskich gospodarzy naszych, którym wdzięczni jesteśmy za wzorową ich opiekę gościnną i za wszelkie objawy bratniej ich uprzejmości dla nas, pozostawiamy Wam, drodzy bracia, którzy pojmiecie cierpkość uczucia u męża, przyzwyczajonego do całkiem innych sądów o właściwym mu charakterze, zasługującym na traktowanie poważne.

Oświadczamy wreszcie, że upoważniamy Was, drodzy bracia, do zużytkowania niniejszego oświadczenia naszego w sposób publicystyczny.

Z bratnią życzliwością: Dr. *Karol Pippich* mp. I zastępca prezesa czeskiego Związku sokolego.

Dr. *Józef Scheiner* mp. II zastępca prezesa czeskiego Związku sokolego.

W Pradze dnia 6 lipca 1903.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Cesarz przeznaczył z prywatnej szkatuły zapomogę w kwocie 25.000 koron na dotkniętych klęską powodzi mieszkańców Galicyi.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki bawił wczoraj w Oświęcimie, dokąd przybył celem obejrzenia szkód, zrządzonych w gminach okolicznych przez powódź. P. namiestnik zwiedził ogółem siedm gmin, wypytując wszędzie o wysokość szkód i żądając przysłania sobie szczegółowych informacyj. Z Oświęcima wyjechał popołudniu do Czernichowa i zwiedził również nawiedzone powodzią gminy tamtejsze, a dziś rano powrócił do Krakowa.

W sprawie opróżnienia Wawelu i oddania zamku na rezydencyę cesarską podpisana została wczoraj w Wydziale krajowym umowa między reprezentacyą kraju a administracyą państwa, którą zastępował wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Mora-Korytowski.

Habilitacya. Na uniwersytecie lwowskim odbyła się onegdaj habilitacya dr. Bolesława Mańkowskiego, skryptora biblioteki uniwersyteckiej i redaktora *Muzeum*, na docenta prywatnego pedagogiki na podstawie rozprawy „O przeciążeniu młodzieży w szkołach“.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował zarządców domen i lasów: Zdzisława Stoczkiewicza, Jana Skupniewicza, Stefana Cipsera i Jana Bielowskiego lustratorami lasów.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Józefowi Lupa, słuchaczowi praw, na zmianę nazwiska rodowego z „Lupa“ na „Wozaczyński“.

Kolej Lwów-Sambor otwartą zostanie dla ruchu osobowego i towarowego prawdopodobnie już w połowie sierpnia b. r. Onegdaj zwiedzała całą linię nowej kolei osobna komisya z dyrektorem kolei państwowych we Lwowie, radzcą dworu p. Wierzbickim, na czele.

Wycieczki naukowe. W celu odbycia studyów nad systemem kanalizacyi rzek i budowania kanałów spławnych za granicą wysyła Wydział krajowy do Czech i Niemiec pięciu inżynierów z krajowego biura melioracyjnego, a mianowicie: pp. Stanisława Szczepanowskiego, Pawła Dyrdonia, Franciszka Vetulaniego, Maksymiliana Czernika i Adama Rożańskiego. Mają oni udać się przedewszystkiem do Pragi dla obejrzenia robót kanalizacyjnych na Wełtawie i Łabie, zaś do Berlina dla przestudyowania kanału, łączącego Odrę ze Sprewą, kanału Hawelskiego i Finowskiego, a zwłaszcza znajdującego się w rekonstrukcyi kanału Teltowskiego.

.. Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie urządza w sobotę pod przewodnictwem prof. Jerzego hr. Mycielskiego wycieczkę naukową do Lipowca i Zatora celem zwiedzenia znajdujących się tam zabytków sztuki.

XIII Zjazd chirurgów polskich zakończył wczoraj po południu w Krakowie swoje obrady.

Królobójca — adjutantem honorowym. Z Belgradu donoszą, że król Piotr zamianował pułkownika Maszina, głównego sprawcę zamordowania Aleksandra i Dragi, swoim adjutantem honorowym. Co za szkaradni ludzie!

Wystawa krajobrazów Trusza, znanego lwowskiego pejzażysty, zostanie otwartą w niedzielę w Salonie Latoura. Otwarta tam do tej pory wystawa akwafort Goyi jest już zatem tylko przez kilka dni jeszcze do obejrzenia.

Konkurs na trzy posady asystentów, a mianowicie: przy katedrze rysunków geometrycznych i odręcznych, konstrukcyi maszyn i chemii analitycznej, ogłasza dyrekcya wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie z terminem do 31 b. m. Do każdej z tych posad przywiązana jest płaca roczna 1200 kor.

Z Krakowa donoszą nam: Minister rolnictwa Giovanelli w przejeździe na Bukowinę zatrzymał się wczoraj przez kilka godzin w Krakowie i ściśle *incognito* zwiedzał zalane przez powódź dzielnice miasta, informując się u delegata p. Fedorowicza co do rozmiarów klęsk, przez powódź zrządzonych. P. minister zwiedził również zalane miejscowości pod Krakowem, był następnie w Towarzystwie rolniczem, poczem przez Wieliczkę udał się w dalszą podróż. Celem niesienia pomocy dotkniętym klęską powodzi mieszkańcom Krakowa i powiatu krakowskiego, zawiązał się tu z inicyatywy delegata p. Fedorowicza komitet obywatelski, którego prezesem wybrano dr. Michała Bobrzyńskiego, wiceprezesami zaś dr. Fryderyka Zolla, wiceprezydenta miasta dr. Leo, X. Spisa i marszałka powiatu dr. Paszkowskiego.

Utworzenie się tego komitetu powitane zostało przez wszystkich z żywą radością, tem bardziej, że w powiecie krakowskim jest blisko 15.000 ludzi, dotkniętych powodzią, a w znacznej części pozbawionych literalnie dachu nad głową i środków do życia. Zaraz po ukonstytuowaniu się, odbył komitet konferencyę, na której ułożono w głównym zarysie plan akcyi ratunkowej. Postanowiono mianowicie wydać odezwę z wezwaniem do składek na powodzian, a jako zawiązek funduszu dla powodzian, złożyli członkowie komitetu zebrane pomiędzy sobą na prędce przeszło 2000 kor. Nad sposobami niesienia doraźnej pomocy powodzianom obradowały wczoraj nadto: stała miejska komisya powodziowa, oraz specyalnie zwołana konferencya reprezentantów miasta Podgórza i powiatów podgórskiego i wielickiego.

Z kolei. Ruch przesyłek pośpiesznych do stacyi Tartarów, Worochta i Woronienka na szlaku Stanisławów-Keresmezö podjęto d. 16 bm. pociągiem 3115 za pomocą przenoszenia przez miejsce przerwy. Przesyłki pośpieszne pochodzące z tych stacyi lub przeznaczone do nich, oraz przechodzące przez miejsce przerwy Mikuliczyn-Tartarów nie powinny ważyć więcej niż 50 kg. sztuka. Ruch przesyłek pośpiesznych z Węgier i poza Tartarów pozostaje dotąd wstrzymany.

Ruch ogólny pomiędzy stacyami Torskie-Worwolińce, na szlaku Biała czortkowska-Zaleszczyki, podjęto na nowo z dniem 15 bm. pociągiem nr. 3657, a pomiędzy stacyami Horodenka miasto-Stefanówka, na szlaku Delatyn Stefanówka pociągiem nr. 3954.

„Stare warownie polskie“ — oto tytuł niezwykle pięknej publikacyi, którą wydaje p. J. Zajączkowski jun., fotograf z Jasła, a która pod każdym względem zasługuje na uznanie i poparcie. W Salonie Latoura przy ul. Trzeciego Maja l. 11 wystawiono obecnie część pierwszą tego wydawnictwa, które z czasem obejmie cały obszar ziem polskich. Ta częśc pierwsza obejmuje 17 zamków z Galicyi zachodniej; są to mianowicie: Czchów, Czerwony klasztor, Czorsztyn, Dobczyce, Lanckorona, Lipowiec, Lubowla, Melsztyn, Muszyna, Niedzica, Niepołomice, Odrzykoń, Rzeszów, Rytro, Tenczynek, Tyniec i Wiśnicz. Do widoku każdego zamku dołączony jest treściwy opis historyczny pióra prof. W. Węgrzyńskiego. Z widoków tych utworzono albumy (do nabycia na wystawie), a są one bądź to ogólne, w których zebrane są ogólne widoki wymienionych ruin (cena 24 koron) bądź to szczegółowe, zawierające zdjęcia różnych szczegółów każdego ważniejszego grodu, tak, że każda znaczniejsza architektoniczna ruina osobne znowu stanowi album, albo kilka ruin o mniejszej liczbie zdjęć w jednem mieści się albumie. Dalsza część tego wydawnictwa tak bardzo cennego zarówno pod względem historyczno-pamiątkowym, jak i artysty-

cznym, obejmie w najbliższym czasie zdjęcia dziewięciu dalszych zamków zachodniej Galicyi, jako to: Baranów, Dzików, Krajowice, Stary i Nowy Sącz, Oświęcim, Szymbark, Zagórz i Załuż. Prawdziwie artystycznie wykonane „Album starych warowni polskich" p. Zajączkowskiego znaleść się powinno w rękach każdego miłośnika pamiątek ojczystych.

Trzepanie na podwórzach. Zimą, to jeszcze pół biedy, obecnie jednak, gdy każdy z mieszkańców miasta radby przez cały dzień mieć okna mieszkania otwarte — trzepanie dywanów i mebli na podwórzach jest istną plagą. Przed laty miasto obfitowało w domy niskie i podwórza obszerne, plagi więc tej tak bardzo nie odczuwano, dziś, kiedy domy wciąż rosną w górę, a obszar podwórzy zmniejsza się stopniowo, należałoby nareszcie zwrócić uwagę na niedogodność, zakłócającą spokój mieszkańcom i zagrażającą ich zdrowiu.

Nie dość, że hałas trzepaczek grzmocących całemi godzinami w dywany i meble, głowę rozsadza, nie pozwala myśli zebrać ludziom zmuszonym pracować w domu denerwuje słabych i chorych, odbijając się echem głośnem od wysokich ścian kamienic jak w garnku, ale i pył z rzeczy trzepanych, rozniesiony po całym domu, osadza się na meblach, podłogach i ścianach. Dla zaradzenia złemu należałoby okna zamykać, środek ten atoli nie każdy rad zastosuje, w godzinach bowiem rannych właśnie odbywa się przewietrzanie i sprzątanie mieszkań, a przytem upał w ciasnem, dusznem, a często i wilgotnem mieszkaniu, nie jest rzeczą przyjemną. Rad nierad przeto otwiera lokator okna pomimo pyłu, unoszącego się w podwórzu.

Niezbyt to wszakże przemawia za potrzebą zreformowania sposobu czyszczenia mebli naszych i dywanów, jeżeli bowiem meble te i dywany pochodzą z mieszkania, w którem panuje lub panowała jakakolwiek choroba zakaźna, mieszkańcy domu narażeni są na niebezpieczeństwo zarażenia się od wpadającego do mieszkań pyłu, pochodzącego z trzepania dywanów i mebli. Jeszcze jedno. Wiadomo, że podwórza są terenem zabaw dla dzieci uboższych zwłaszcza lokatorów. W czasie trzepania więc, dzieci bawiąc się na bruku i wchłaniając pył dywanowy, wchłaniają zarazem najrozmaitsze zarazki, co przy znanem lekceważeniu przez nas zasad najzwyklejszych hygieny, stanowi niebezpieczeństwo dla zdrowia groźne.

Sprawa ta zwróciła już na siebie w Wiedniu uwagę tamtejszych lekarzy i wywołała zakaz trzepania dywanów lub mebli na podwórzach domów. Z chwilą wprowadzenia w życie tego zakazu utworzyły się tam zakłady trzepania i czyszczenia dywanów i mebli, uskuteczniających czynność tę na własnych zamiejskich placach i bez kłopotu dla właściciela rzeczy trzepanych, przysyłają bowiem te zakłady na żądanie własnych ludzi i wozy. Rzeczy, oddane do trzepania rano, otrzymuje się z powrotem tego samego dnia nad wieczorem, a cena za pracę zakładów jest dostępna dla każdego.

Sposób ten jednak okazał się z wielu względów niedogodnym. Przedewszystkiem meble, przewożone co parę tygodni z domu do zakładu trzepania i z zakładu do domu, niszczą się prędko, a dalej, ludzie którzy meble dadzą do trzepania, pozbawieni są ich przez cały dzień, co jest niewygodne i nieprzyjemne, bo dom w takim dniu wygląda, jakby się tłok przeprowadzał. Póki więc nie obmyśli się jakiegoś lepszego sposobu, byłoby pożądanem, aby Dyrekcya policyi wydała nakaz i ściśle go przestrzegała, by trzepanie dywanów i mebli odbywało się tylko rano, przypuśćmy naprzykład od godz. 6 do 8 rano.

Zwierzenia rozwódki amerykańskiej. Pewna młoda, piękna i bogata Amerykanka, która właśnie wygrała w Nowym Jorku czwarty proces rozwodowy, nie chce chować pod korcem owoców doświadczenia, nabytego kosztem czterech mężów, postanowiła podzielić się niemi z całą płcią piękną. Uczona jej rozprawa wyszła w *New-York Journal* pod tytułem: „Rozmyślania rozwódki, która czterokrotnie wychodziła zamąż". Autorka podpisała się wszystkiemi czterema dawnemi nazwiskami: Julia Tuttle, Wright, Havens, Clarke. Prawdopodobnie ta długa lista jeszcze się przedłuży, gdyż bohaterka nie chce na tem poprzestać, lecz zamierza poszukać piątego męża.

Numer 1-szy, p. Tuttle, dyrektor banku w Pittsburgu, był już stary, a zatem nieodpowiedni dla siedmnastoletniej oblubienicy. „Był dla mnie tak zimny i obojętny, że musiałam się z nim rozłączyć", skarży się autorka. Numer 2-gi był zupełnie inny: Młody, wytworny, sympatyczny, dowcipny, bogaty, stanowił ideał męża. Na nieszczęście p. Wright, straciwszy w eleganckim sposób własne mienie, zaczął tracić majątek żony, która wówczas zażądała rozwodu. Numer 3ci, p. Havens, był przyjacielem lat dziecinnych. „Wyobrażałam sobie, że to miłość — pisze jego eks-małżonka — „tymczasem był to jedynie urok dawnych wspomnień. Musiałam za jakąbądź cenę oswobodzić się z tych więzów". Najgorszym był numer 4-ty, p. Clarke. Kłamca, oszust, hulaka, umiał czarować kobiety. Piękna rozwódka uległa także temu urokowi, ale skoro przejrzała, wytoczyła mu proces rozwodowy".

„Moje niepowodzenia małżeńskie wielu rzeczy mnie nauczyły" — spowiada się pani Julia — „przedewszystkiem doszłam do przekonania, że przeczucie kobiety jest równie niezmylne, jak instynkt psa. Trzeba iść za pierwszym popędem, a wystrzegać się uczuć, które następują po pierwszem wrażeniu niechęci i odrazy."

Dalej poleca samolubstwo w pożyciu małżeńskiem. „Im więcej coś kosztuje, im trudniej przychodzi, tem wyżej się ceni. Mężczyzna więcej dba o drogiego, niż o taniego konia; tak samo jest z żoną."

„Nigdy nie trzeba mówić mężczyźnie, że go się kocha" — przestrzega pani Julia „niech on ma zawsze coś do zwalczenia i zdobywania. Jeżeli będzie wiedział, że nie możesz żyć bez niego, zacznie się oglądać za nowymi podbojami. Należy jednak mu pochlebiać, żeby nigdy nie tracił nadziei pozyskania twego serca. Nie wierz mu nigdy, jeżeli obiecuje ci za wiele, albo zapewnia, że przed tobą żadnej nie kochał kobiety. Przygotuj się na to, że będziesz trochę oszukiwaną, a nie doznasz rozczarowania. Szczerość i otwartość, to rzecz rzadka. Strzeż się zakochać zanadto w swoim mężu: umysł kobiety bardzo zakochanej przestaje działać normalnie. Chcąc utrzymać swego męża, staraj się podobać mu się zawsze; wiele kobiet przed ślubem tylko roztacza swoje uroki, a później uważa, że nie warto być piękną i miłą dla męża."

Pani Julia w ten sposób kończy swoje nauki: „Nie wychodź za bałamuta, który ci będzie dawał powód do zazdrości, ani za takiego, który będzie cię zanudzał, ani za człowieka obarczonego interesami, gdyż będzie zawsze w złym humorze; ani za biedaka, który nie będzie czuł wdzięczności dla ciebie za to, że mu dała dostatek, ani za takiego, który cię strofował przed ślubem. Staraj się poznać dobrze swego przyszłego męża, ale sama nie daj mu się poznać."

Serum przeciw miłości. Publicysta francuski Hardins zamieścił w paryskim dzienniku *Matin* pogadankę pt. „Miłość jako choroba". Opisuje on rozmowę z jakimś człowiekiem, bardzo kochliwym, który mu się skarżył: „Ach to okropne, znowu kocham. Będę musiał zażyć radykalnego lekarstwa". Pan ów tłumaczył, że miłość wywołuje stan taki, w którym krew uderza do głowy, a to go podnieca do popełnienia rozmaitych głupstw. On dlatego wymyślił sobie kuracyę, w której skład wchodzą olejek rycynusowy, ciepłe kąpiele, napoje rozcieńczające i spożywanie białego mięsa. Na zapytanie zaś, jak to skutkuje, odpowiedział, że to wprawdzie nic nie pomaga, ale daje przynajmniej tę pociechę, że się uczyniło wszystko, co było koniecznem do uśmierzenia choroby. To uspokaja sumienie i można się potem spokojnie oddawać nieszczęśliwemu stanowi zakochania.

Inny znowu pan, lekarz z zawodu, żywił zapatrywanie, że miłość jest jedną z form niedokrewności mózgu. Dla tego też, ażeby się wyleczyć z ataków miłości, zażywał on środków przeciw tego rodzaju przypadłościom mózgowym. Ale i to nie skutkowało. Zatem, konkluduje autor, nie znaleziono dotąd środka na miłość. Niezawodnie ktoś odkryje, że jest ona następstwem jakiegoś bakcyla. Wiadomo przecież, że pewien lekarz amerykański niedawno wykrył bakcyla gnuśności, zatem otwierają się dla medycyny nowe horyzonty. Spodziewać się tedy należy, że zanim stulecie obecne dobiegnie do końca, będzie można dostać w aptekach środków na każdą namiętność.

Uznanie zaszczytne spotkało naszego rodaka p. Piotra Stabrowskiego, znanego malarza. Oto obraz jego, przedstawiający „Ogród Saski" w Warszawie nabyło miasto Wenecya na tegorocznej międzynarodowej wystawie weneckiej. Z zakupywanych na tej wystawie obrazów stworzy Wenecya galeryę współczesnych mistrzów.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: p. Helena R. (z prośbą do Najświętszej Panny) 20 koron 40 groszy, p. Paulina Hrysynowa z Wołczkowic 4 korony (z prośbą o zdrowie dla rodziny i za dusze zmarłych).

Zmarli. W Częstochowie zmarła Zofia z Sienkiewiczów Sienkiewiczowa, siostra autora „Trylogii". — W Krakowie zmarł Wincenty Kornecki, właściciel drukarni, dyrektor tamtejszego Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, w 64 roku życia. — We Lwowie zmarł dr. Dyonizy Jamiński, adwokat, w 57 roku życia. — W Truszowicach zmarła Alojza z Maniawskich Młodkowska, właścicielka dóbr ziemskich. — W Lipinkach zmarła Jadwiga z Łętowskich Straszewska, właścicielka dóbr ziemskich w 77 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 20. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Słuszne oburzenie.

— Przyjaciel mój, którego panu rekomenduję, jeszcze nigdy w życiu nikogo nie podszedł.

Kupiec: Co? i pan chcesz, żebym ja takiemu idyocie dał posadę? Cóż ty myślisz, że ja mam czas uczyć go kardynalnych zasad interesu?

Z mitologii.

— Proszę pana profesora, dlaczego Minerwa zwała się boginią mądrości?

— Bo była jedyną boginią niezamężną.

Odpowiedź Redakcyi. *Przewielebny x. Mikołaj Czeczot w Rozwadowie.* Adresu bliższego onego fabrykanta Collina w Paryżu nie posiadamy, gdyż notatkę kronikarską o leczeniu głuchoty podaliśmy na podstawie relacyi dzienników francuskich, w których adresu tego nie było. Proszę się porozumieć ze swoim lekarzem a on najłatwiej może sprawdzić wartość tych przyrządów i czy ich użycie byłoby wskazanem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Trzy życzenia". — W sobotę „Wesoły inwalida". — W niedzielę „Trójka hultajska".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Żołnierz królowej Madagaskaru," kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego, występ p. Zimajer w roli Kamilli. — W sobotę po raz pierwszy „Nad przepaścią," wodewil w 4 a. ze śpiewami, występ p. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego; wieczorem po raz 1-szy „Łapownicy," kom. w 5 a. Gogola. Występ Bol. Szczurkiewicza, art. teatru krakowskiego w roli Jusofa.

Cyrk. Dziś Wielkie przedstawienie. Po raz ostatni „Napoleon I w Egipcie". W przygotowaniu Festyn w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii.

Colosseum w ogrodzie pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Od czwartku 16 lipca począwszy codziennie: Międzynarodowe zapasy damskie. 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K.

Literatura i sztuka.

X. Stanisław Gromnicki: *O jedność i miłość w narodzie.* Wydanie trzecie. Jasło. Z drukarni L. D. Stoegera i Syna 1903.

Autor tej maleńkiej broszurki, jeden z najlepszych dziś kaznodziei w Polsce, znany jest teraz choćby z nazwiska wszystkim, a to z powodu świetnego, oryginalnego kazania, które wygłosił podczas niedawno odbytych uroczystości jubileuszowych w Żółkwi. Kaznodzieja to zaiste wyjątkowy, obdarzony silnym głosem, a umiejący do ludu przemówić tak jak nikt, mówi doń po polsku i po rusku, wplata w swe kazanie historyę, politykę, sprawy społeczne, podatkowe, anegdotki i śpiewki itd., interesuje, przekonywa, wzrusza, porywa, a zawsze ma na celu ideę zgody polskiego i ruskiego ludu. Tej to idei jest poświęcona powyższa broszurka, napisana w sposób niesłychanie popularny; spodziewać się należy, że wszyscy ją będą kupować i rozrzucać między ludem, aby słowa x. Gromnickiego dotarły bodaj w druku tam, gdzie jego żywe słowo dotrzeć nie może.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 lipca.

(Z.) Na budapeszteńskiej giełdzie zbożowej obniżyła się dziś ponownie cena pszenicy, co biorą za oznakę polepszających się szans zbiorów. Gdy nadto i buraki cukrowe w Czechach i na Morawie zapowiadają obfity plon — przeto spekulacya giełdowa znów zwróciła swą uwagę na targ walorów kolejowych. Zwłaszcza akcye kolei czeskich wyszły z obrotów dzisiejszych ze znacznie podwyższonymi kursami. Z przemysłowych walorów wysunęły się znów na pierwszy plan akcye towarzystwa karpackiego i uzyskały 18-koronową zwyżkę, zdaje się bowiem, że największe trudności, stojące na drodze zawiązania kartelu producentów ropy, są już przezwyciężone i organizacya ta powołana zostanie do życia już w najbliższym czasie. — Na targu berlińskim haussa walorów żelaznych doznała wczoraj podniety skutkiem kolosalnego zamówienia nowych wagonów przez zarząd pruskich kolei państwowych. Giełda paryska zamknięta była wczoraj i jest zamknięta dziś z powodu republikańskiego święta narodowego.

Kolej elektryczna. Z dniem 22 czerwca br. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolej państwowej w Pradze elektryczną kolej lokalną Tabor-Bechyne ze stacyami: Tabor, Slapy, Malsice, Sudomirice-Czeznice, Bechyne i przystankami Horky koło Tabora, Cenkow, Trebelice, Vsechlapy-Dudov, Smolec i Bežerowice. Stacye są urządzone dla ruchu ogólnego, a przystanki dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy na wyż wymienionych przystankach wydają konduktorzy w pociągu. Ekspedycya pakunków z przystanków, jakoteż ze stacyi Slapy-Malsice i Sudomerice-Cernice odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Choroba Papieża.

Wczoraj lekarze, spostrzegłszy, że nagromadził się znowu płyn w opłucnej, a nie chcąc narażać Papieża na operacyę nakłucia klatki piersiowej, usunęli go zapomocą dużej strzykawki Pravatsa, przyczem Ojcu św. mówili, że robią zwykłą injekcyę. W ten sposób wydobyli około 100 gr. płynu. To wywołało wczoraj wieczorem małe polepszenie ogólnego stanu. Papież obecnie nie przyjmuje żadnych stałych pokarmów. Jasność umysłu zupełnie wróciła. Chwilami Papież udaje, że śpi, ażeby umożliwić otoczeniu spoczynek. Gdy w nocy z wtorku na środę Papież zauważył, że Lapponi i Centra ciągle czuwają, przywołał ich i rzekł: „Mam się lepiej, chcę spać" — poczem dodał: „Idźcie spać, bądźcie posłuszni". Lapponi odpowiedział żartobliwie: „Teraz na Ojca św. kolej być posłusznym". Potem Papież usnął.

Wczoraj przeniesiono Ojca św. do małej sali tronowej, a w sypialni pootwierano wszystkie okna, aby napuścić do niej świeżego powietrza. Wczoraj Papież nikogo nie przyjmował. Do Lapponiego rzekł Ojciec św., że chciałby być jeszcze w kościele.

Ostatnia wiadomość, wysłana z Rzymu wczoraj o godzinie 8 minut 30 wieczorem, stwierdza, że stan Ojca św. niezmieniony, tylko siły jego stale opadają.

Monachium 16 lipca. Do *Münch. Allg. Ztg.* donoszą z Rzymu, że panuje tam w sferach lekarskich powszechne oburzenie na Lapponiego i Mazzoniego za to, że zrobili złą dyagnozę choroby Ojca św. i z początku leczyli go kompletnie niewłaściwie. Jeżeli Ojciec św. umrze, to cała wina tej śmierci spadnie na tych dwóch lekarzy. Jak wiadomo, powiedzieli oni początkowo, że chorobą Ojca św. jest starcze zwyrodnienie płuc. Tymczasem dr. Bacelli, który jest ministrem oświaty w gabinecie włoskim, zwrócił ich uwagę na to, że jemu się zdaje, iż się oni mylą, i z symptomatów choroby, jak widzi z ich biuletynów, wnosi, że to nie starcze zwyrodnienie płuc, lecz wysiękowe zapalenie opłucnej. Proponuje więc im, aby zbadali, czy nie nagromadziła się u Ojca św. w opłucnej ropa, a jeżeli się nagromadziła, żeby natychmiast ją za pomocą operacyi usunęli. Oni tymczasem z początku wahali się, nie mieli odwagi, nakoniec ją zrobili i wtedy usunęli 800 gr. ropy, poczem Ojcu św. zrobiło się znacznie lepiej. Ta chwiejność, opóźnienie w zrobieniu operacyi, fałszywa dyagnoza, postawiona na samym początku choroby, wszystko to razem wzięte przyczyniło się do tego, że choroba przybrała tak wielkie rozmiary, gdy tymczasem, jeżeliby odrazu leczono Ojca św. należycie, to przy jego żelaznem zdrowiu i silnej woli niezawodnie zostałby uleczony.

Również niezdecydowanie okazali oni wtedy, gdy szło o powołanie trzeciego lekarza do konsylium, to go już mieli powołać, to znów cofali się. A ich biuletyny! Lekarze utrzymują, że równie niedołężnie pisanych dawno już nie czytali. Żaden z tych biuletynów nie jest logicznie związany z poprzednim i następnym, żaden nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. O Lapponim twierdzą, że jest to lekarz bardzo miernych zdolności, wskutek tego nie ma żadnej praktyki prywatnej, a nie mając praktyki, nie ma doświadczenia. Cała jego wartość jest w tem, że dobrze zna organizm Ojca św., ponieważ od tylu lat jest jego przybocznym lekarzem. Mazzoni zaś jest dobrym chirurgiem, ale więcej nic. Wcale nigdy się nie zajmował medycyną wewnętrzną, zdobył zaś sobie zaufanie Ojca św. dlatego tylko, że dobrze zrobił mu operacyę w r. 1899. W sferach lekarskich utrzymują, że gdyby zawezwano do Ojca św. co się zowie dobrych lekarzy, to jeszcze dziś możnaby go uratować.

* * *

Dziś po południu otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 16 lipca. Dziś o ½10 rano wydany biuletyn brzmi: „Ojciec św. przepędził noc mniej spokojnie i bezsennie. Ogólny stan nie zmienił się, tylko oddech jest z powodu usunięcia płynu z jamy opłucnowej przyśpieszony. Puls 83. Temperatura 36·3. Oddech 36". *Mazzoni, Lapponi.*

Rzym 16 lipca. Papież w nocy kilka godzin spał, następnie jednak popadł w stan rozdrażnienia i odmówił przyjęcia pokarmów, wypił tylko trochę czerwonego wina. Do Watykanu nadeszło dotąd 20.000 depesz.

Rzym 16 lipca. Mazzoni i Lapponi badając dziś Papieża, stwierdzili, że usunięcie płynu z jamy opłucnej jest niedostateczne z powodu szybkiego tworzenia się nowego płynu, co jest także przyczyną znacznego osłabienia sił. Lekarze uważają, że niebezpieczeństwo nagłego zgonu wzrosło. Papież jest dziś przytomny, rozmawiał z lekarzami i prosił ich, aby pozwolili mu przejść z łóżka na fotel. Lekarze pozwolili pod warunkiem, że Papież krótki tylko czas będzie w fotelu. Przy pomocy kamerdynera Centry udał się Papież na fotel. Następnie wysłuchał mszy św., odprawionej przez x. Mazzoliniego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 16 lipca. W celu uzupełnienia stanu armii i floty na rok 1903 powołano 320.732 ludzi do czynnej służby.

Wyszła nowa ustawa, przyznająca robotnikom fabrycznym prawo wybierania z pośród siebie zastępców (starostów), którzy mają strzedz interesów robotników wobec inspektoratów fabrycznych.

Dla 46 gubernij zarządzono reformę okręgowej straży policyjnej kosztem 10 milionów rubli. Reforma ta w 15 guberniach będzie natychmiast przeprowadzona, w innych do roku 1909.

Drezno 16 lipca. Król saski nadał byłej następczyni tronu ks. Ludwice, na jej własną prośbę, nazwisko i tytuł szlachecki hrabiny Monrignoso.

Paryż 16 lipca. Donoszą tu, że przyjazd króla włoskiego do Paryża odroczono do końca października lub początku listopada.

Berlin 16 lipca. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzecza doniesieniu *Münchener Post*, jakoby cesarz w Hamburgu zapowiedział walkę ogniem i mieczem przeciw socyalistom.

Londyn 16 lipca. W Izbie gmin deputowany Lough zapytał rząd, co Austro-Węgry uczyniły, aby swoje ustawodawstwo cukrowe dostosować do żądań mocarstw, podpisanych na konwencyi brukselskiej? Podsekretarz stanu Cranborne odpowiedział, że nic mu niewiadomo o jakichś krokach ze strony Austro-Węgier, przypuszczać jednak należy, iż postąpią w sposób odpowiedni.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 16 lipca. *Fremdenblatt* donosi: Rokowania galicyjskich przemysłowców naftowych w sprawie założenia akcyjnego Towarzystwa „Petrolea" doprowadziły do zadowalającego zakończenia po usunięciu trudności i bezwarunkowem przystąpieniu do „Petrolei" obu towarzystw z Potoka. Prowizoryczny komitet „Petrolei" już się ukonstytuował i natychmiast rozpocznie czynności. Utworzenie „Petrolei" — pisze *Fremdenblatt* — oznacza jednolite uregulowanie galicyjskiej produkcyi oleju skalnego. Za powstaniem „Petrolei" pójdą prowadzące do celu rokowania co do organizacyi rafineryi nafty.

Londyn 16 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Port-Arthuru, że tamtejsze obrady rosyjskich dyplomatów i innych urzędników już się skończyły i ostatni pociąg specyalny z uczestnikami obrad wyjechał 13 bm. z powrotem do Moskwy. Przyznają, że obradowano nad możliwością wojny, oświadczają jednak, że nie było to wyłącznie przedmiotem obrad. Pokazuje się, że od przybycia ministra wojny Kuropatkina wojenne przygotowania Rosyi ciągle się powiększają i istnieje zamiar wysłania jeszcze więcej wojsk do Mandżuryi. Przemysłowcy w Port-Arthurze otrzymali w ubiegłym tygodniu polecenie natychmiastowego przygotowania materyałów budowlanych do wybudowania baraków na 20.000 ludzi.

Liwerpool 16 lipca. W skutek wykolejenia się pociągu na dworcu Waterloo 5 osób poniosło śmierć, a 30 jest rannych.

Kraków 16 lipca. Namiestnik przybył dziś rano do Krakowa i zwiedził szczegółowo nowy gmach starostwa. O godzinie 12 w południe udzielał posłuchań deputacyom w sprawach powodzi. Między innemi przybyła deputacya m. Krakowa z wiceprezydentem Leo na czele i przedstawiła postulaty gminy. Namiestnik rozmawiał długo z deputacyą i wypytywał ją bardzo szczegółowo o zamierzoną akcyę ratunkową. Według informacyj towarzyszącego namiestnikowi starszego radzcy Ingardena, Powiśle od Płaszowa aż po Wolę Rogowską przedstawia obraz zupełnego zniszczenia. Po południu wyjeżdża namiestnik na dalsze zwiedzanie dotkniętych powodzią gmin w powiecie krakowskim. Wieczorem odjeżdża stąd do Lwowa.

Kraków 16 lipca. Jutro wieczór wyjeżdża do Wiednia deputacya miasta Krakowa i w sobotę będzie u prezydenta ministrów Koerbera i ministra Piętaka, by przedstawić klęskę powodzi. W skład deputacyi, pod przewodnictwem wiceprez. Lea, wejdą posłowie: Górski, Rötter, Petelenz i Rapaport, oraz radni miejscy, razem 12 osób.

Waszyngton 16 lipca. Słychać, że na wczorajszej konferencyi sekretarza stanu Haya z rosyjskim zastępcą w sprawie Mandżuryi przyszło do porozumienia. Sprawa mandżurska ma być wkrótce załatwiona. Polityka Haya dąży do tego, aby rosyjskie porty w Mandżuryi otwarte były dla handlu światowego.

Wiedeń 15 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 279.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 000.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Budapeszt 16 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·16—7·17; żyto na październik 6·17—6·18, owies na październik 5·27—5·28; kukurudza na lipiec 6·31—6·32, na sierpień 6·25—6·27, na wrzesień 6·30—6·31, na maj 1904 5·03—5·04. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Berlin 16 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 16 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·07. Mąka („Fleur de Paris") 32·60.

Frankfurt 16 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Lwów 17 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.70 do 00.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.20 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 lipca.

Marki 117.40, renta majowa 100.55, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 662.75, węg. zakł. kred. 729.00, anglobanku 275.00, unionbanku 524.00, bankvereinu 484.00, länderbanku 411·00, kolei państw. 670.25, lombardy 82.50, akcye kolei Elbethal 418·50, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 370.50, Rima Muranyi 464.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122·00, ruble 253.—. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

BABIE LATO.

Obrazek z życia

przez ADAMA CISZEWSKIEGO.

Pewnego pięknego popołudnia siedziałem na ganku wiejskiego dworku, wygrzewając się w blaskach słońca, a był, jak pamiętam, właśnie dzień Zaduszny, stworzony do rozmyślań i medytacyi.

Od kilku dni mieliśmy śliczną pogodę. Przyroda, jak gdyby na wylocie przed zimą, chciała się ustroić i pochwalić przed światem swymi skarbami; jak zalotnica jaka, kolejno wdzięki swe roztaczała, wołając: Patrz, człowiecze, oto co wkrótce utracisz.

Niebo było bezchmurne. Jak oko zasięgło, ciemny błękit firmamentu, oświecony potokami jasnego światła, wydawał się sklepieniem olbrzymiej świątyni. I świątynią wydał mi się świat w tej chwili, i zrozumiałem kult pierwotnych narodów, ubóstwiających słońce, żywioły, słowem naturę.

Cisza panowała dokoła. Zdaleka tylko dochodziło nawoływanie fornali, korzystających z pogodnej jesieni, dla zupełnego ukończenia polnych robót. Gdzieniegdzie tłumiony szelest spadającego listka zwracał mimowoli uwagę w tę stronę, a lekki, ciepły i wilgotny zefir muskał od czasu do czasu twarz, jak gdyby przesyłając tysiące pieszczot, pocałunków i pożegnań konającej, ciepłej pory. O! cóż to za serdeczne pożegnania! Jakże piękne i wzniosłe! Żadna kochanka nie żegna czulej lubego, choć w niem czuć było więcej rezygnacyi i smutku, niż namiętnej miłości.

Oblubienica sprawiała raczej wrażenie sentymentalnej, spokojnej córy Północy, aniżeli płomienistej mieszkanki Południa.

Jesienie u nas zwykle są długie i urocze, a chociaż czasem przymrozki i zimna już w październiku dokuczą, to wnet całe ciepło, nagromadzone w przyrodzie, jakgdyby się wstydziło ustępować z pola walki, jeszcze raz do szturmu swe zastępy prowadzi. Drzewa z liści opadłe, oświecone potokami światła, sterczały smutnie, a w dali za niemi przeglądał tu i ówdzie łan zielonej, bujnej pszenicy.

Rozpostarty ten kobierzec ciągnął się bez końca, aż gdzieś na wzgórku stykał się z lazurem niebios, tworząc podwójne tło dla obumierającej roślinności. Ilem razy nań spojrzał, wydał mi się zadatkiem na przyszłość, a ożywcze prądy wstępowały we mnie, rodząc energię do pracy i nadzieję, podczas gdy firmament niebieski zlewał spokój i ukojenie i przedstawiał mi się jako symbol stałości.

Mięszanina drzew liściastych z iglastemi dodawała uroku krajobrazowi. Nasze poczciwe brzozy przedstawiały najsubtelniejsze odcienia i grę kolorów tak żywą, iż niełatwo byłoby ją przenieść malarzowi na płótno. Pod wpływem zmiennego natężenia światła uwydatniały się najdelikatniejsze odcienia od jasnej zieleni aż do purpurowej prawie barwy. Zatrzymywały wzrok zdumiony, a pomiędzy niemi dziesiątki barw bawiły i olśniewały oko, zmieniając i mieszając się ze sobą jak w kalejdoskopie. Roje wróbli świergotały wesoło, ożywiając ten gąszcz swą niezrozumiałą gwarą.

Trudno, prawie niepodobna określić uczucia, jakiego doznawałem. Jak potężnie oddziaływa przyroda, jeżeli tylko jesteśmy usposobieni do słuchania jej szeptów i zaklęć. A kiedyż jest się bardziej skłonnym do obcowania z nią, jak nie w porze, darzącej nas ostatnimi uśmiechami swej powiewnej, miękkiej szaty? Krajobraz przedstawiał niczem niezmącony spokój, usposabiając do dumań. Jakże błogo odetchnąć po wielkomiejskim gwarze, wsłuchując się w nieznane, tajemnicze szmery! Jak kojąco po gorączkowem życiu zrzucić z siebie maskę, którą natura się brzydzi i być samym sobą! To też przedłużałem mój pobyt na ganku, a tymczasem kojący spokój i równowaga ducha spływały powoli w me serce...

— Niech będzie pochwalony! — odezwał się jakiś głos niespodzianie.

Przedemną stała żebraczka w ubogich łachmanach. Zmierzyłem ją niechętnym wzrokiem i sięgnąłem do kieszeni, aby ją coprędzej odprawić. Ona tymczasem recytowała:

— Panie, litości! zima nadchodzi, nie mam co włożyć na siebie, nie mam co jeść.

Jakiś dziwny akcent szczerości uderzył mnie w jej głosie i całej postawie, instynktownie przeczułem smutne dzieje wykolejonej ofiary losu.

W tej chwili gęsta przędza pajęcza spuściła się na jej ubogie łachmany, jak gdyby Opatrzność sama potwierdzić chciała dawne podanie ludowe o „Babiem Lecie".

Według starej legendy ukazująca nam się pajęczyna jest przędzą z kołowrotków świętych niewiast niebiańskich, rzuconą na ziemię dla przypomnienia możnym, iż należy pomyśleć o okryciu dla biednych przed srogą nadchodzącą zimą.

To małe napozór zdarzenie, symbolizujące tak harmonijnie owe stare podania ludowe, z mojem otoczeniem jesiennem, usposobiło mnie dla biednej życzliwie. Cofnąłem prędko rękę ze zwykłym datkiem.

— Coście wy za jedni kobieto? Skąd? bo widzę, żeście nie tutejsi. Opowiedzcie wszystko, proszę.

Kobieta ośmielona poczęła mówić:

— Przed 15 laty byłam wesołą, szczęśliwą dziewczyną, której byś się pan nigdy nie domyślił w dzisiejszej nędzarce. Rodzice moi byli starozakonni. Mieliśmy sklep w Częstochowie i nieźle nam się wiodło. Nie zbywało mi na niczem; byłam dość urodziwą, więc miałam konkurentów i zabaw poddostatkiem. Ale Pan Bóg, widać inaczej postanowił i nie było mi przeznaczonem wieść spokojnego życia wśród swoich. Pokochałam od młodości waszą wiarę. W owym czasie bywał u nas młody urzędnik pocztowy, któremu oddałam me serce! Ach! kochałam go gorąco, a on odpłacał mi tem samem uczuciem.

Gdyby nie on, możebym żyła między swemi z niezaspokojoną żądzą i smutkiem w duszy. On mnie pokochał, a pragnąc wyjść za niego, przyjęłam przy ślubie wiarę katolicką. Rodzina się mnie wyrzekła i prześladowała... Trzeba było uciekać. Mąż mój podziękował za służbę i ukryliśmy się w odległym zakątku, gdzie mój ukochany przyjął obowiązek ekonoma.

Tam żyliśmy z sobą lat 10. Ach! panie, jakie to było życie! Trudno mi odmalować słowami, jak byłam przez ten czas szczęśliwą. Żebyś pan wiedział jaki on był dla mnie dobry, poczciwy, kochany ten człowiek! Nigdy, nigdy nie doznałam od niego najmniejszej przykrości. —

Na samo wspomnienie szczęśliwej przeszłości twarz jej się ożywiła i wypiękniała. Czułem w jej głosie wyraz szczęścia i miałem przed sobą nowożytną Heloizę.

Łkanie przerwało jej mowę, a wzruszenie odbiło się na jej przedwcześnie zwiędłej, regularnej twarzy, na której widać było ślady minionej piękności. Cera jej była śniada. Kibić wysmukła i kształtna. Oczy czarne, błyszczące, włosy krucze oraz lekki akcent w mowie i zatrącanie dawały jej raczej wygląd cyganki aniżeli semitki. Organ jej mowy dźwięczny i kontraltowy zdradzał naturę namiętną i wschodnią. Uspokoiwszy się nieco, mówiła dalej:

— Nareszcie nadeszła najnieszczęśliwsza godzina w mem życiu. Po dziesięciu latach takiego pożycia, umarł mój mąż, a ja zostałam najnieszczęśliwszą kobietą z czworgiem drobnych dziatek. Czemuż nas nie zabrał ze sobą, o czemu nas tutaj porzucił?

Tu znów jej głosu zabrakło. Po chwili spytała:

— Pan może mógłby myśleć, że ze mnie próżniak. Czemu nie pracuję? Ach! panie, pracowałam, o ile sił i zdrowia starczyło. Ale niedostatek zniszczył zdrowie moje i dzieci, a choroby pochłonęły drobne oszczędności i zasoby lat dawnych. Prześladowana przez moich dawnych współwyznawców, tułam się z kąta w kąt i oto widzisz pan, co się zemnie stało.

W ostatnich jej wyrazach zdawał się przebijać cień żalu za utraconą przeszłością i niemy wyrzut, skierowany do mnie i moich współwyznawców, którzy ją tak opuścili. Kobieta z dziwną intuicyą przeniknęła myśli moje, bo żywo zawołała:

— O, nie panie, nie żałuję, że zostałam chrześcijanką. W naszej tylko świętej wierze czerpię pociechę, bo ona ze wszystkich najlepszą, a w wspomnieniu miłości, jakiej mało kto zaznał, siły do życia i żebrania na chleb dla moich dzieci.

O, miłości! Jakaś ty potężna, skoro taką nędzę nad nędzami potrafisz ogrzać i ożywić, samem wspomnieniem twych blasków!

Żebraczka powlokła się powoli... w świat szeroki, obdarzając mnie na pożegnanie dziękczynnym uśmiechem. Ten uśmiech zmienił jej twarz nie do poznania. Na jego widok przypomniały mi się piękne słowa Koranu, które tu powtarzam za Maupassantem:

„Le rire des pauvres est une adoration".

Jakże mało niestety tego śmiechu!

✝

Filomena Długosz

żona pakiera c. k. kolei Państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15 go lipca 1903 r, w 30 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 17. b. m., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 48 A. na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z czworgiem dzieci, krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 15 lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

✝

FELIKS EBERHARD

starszy komisarz maszyn c. k. kolei Państwowej

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 15. lipca 1903 r., przeżywszy lat 44.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w piątek dnia 17 lipca o godzinie 5-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na główny dworzec c. k kolei Państwowej zkąd zwłoki do Przemyśla przewiezione zostaną i tamże w sobotę dnia 18. b. m., o godz. 10-tej rano do grobowca rodzinnego złożone zostaną. Na te smutne obrzędy zaprasza pozostała Rodzina krewnych, kolegów i pobożnych chrześcian.

Lwów dnia 15. lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski. Lwów, ul. Sobieskiego l.10.

✝

Paulina Franz

żona podurzędnika c. k. kolei Państwowej

przeżywszy lat 48, zasnęła w Bogu po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami dnia 16. lipca 1903 roku.

W nieutulonym żalu pozostały mąż zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 18. lipca 1903 r, o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 16. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 16 lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.